

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 6-go września 1941r.

Rok III. Nr. 36

# POLSKA WALCZĄCA PRZEKROCZYŁA OCEAN

Prawie w tym samym czasie, w odstępie kilkunastu dni, zdarzyły się dwa fakty, wymowne w swojej treści symbolicznej, doniosłe w realnym swoim znaczeniu. Do brzegów zbrojnej wyspy brytyjskiej przybiła, włączyła się od razu w szeregi zbrojnej armii polskiej grupa ochotników z Ameryki Południowej. W Kanadzie ukazał się pierwszy numer pisma, które z woli Naczelnego Wodza powtarza wzniosłe i czyste, najbardziej wspólne imię wszystkich Polaków, wypisane w nagłówku naszego tygodnika.

Polska Walcząca dwukrotnie, w tę do nas i w przeciwną stronę, przekroczyła Ocean, na którym toczy się zaciekle walka, trwa jedno z najbardziej znaczących, rozstrzygających zmagani tej wojny. Polska Walcząca zaświadczyła na swój sposób obecność w gigantycznej rozgrywce o morza, o kontynenty, o niebo nad morzami i lądami, o najpiękniejsze i najświętsze prawo człowieka do wolności—o wszystko. Polska Walcząca z tego brzegu na tamten, z tamtego na ten, na którym walczyliśmy albo stoimy gotowi do walki—wymieniła salut jedności, braterskie pozdrowienie.

Pełna nazwa tygodnika kanadyjskiego: "Odsiecz — Polska Walcząca w Ameryce", zainicjowanego przez misję Generała Ducha w Obozie Polskim w Windsor, wyraża dobitnie sens tych dwu wydarzeń, ukazuje otwierającą się za nimi głęboką perspektywę nadziei i obietnicy, nadziei, która zaczyna się urzeczywistniać, obietnicy, która musi być dopełniona bez reszty.

Wszyscy, ilu nas tu jest w Wielkiej Brytanii, wszyscy, do których poza nią zdola dotrzeć ta wiadomość, przemykając się przez druty kolczaste obozów, przekraczając tajnie mur wzniesiony przez przemoc—wszyscy doznają radosnego wzmożenia, w liczbę, w siłę i w wiarę. Wszyscy, ilu nas tu jest, witamy najgoręcej, najserdeczniej, Polaków-kolegów broni z Ameryki Południowej, wszyscy, ilu nas tu jest, życzymy amerykańskiej "Polsce Walczącej" rozwoju, daru wymowy i łaski najszerzego posłuchu w naszej sprawie.

Jest nam tym radośniej składać te życzenia, tym łatwiej wierzyć w ich spełnienie, że "Polska Walcząca" miała już szczęście być organem nie tylko żołnierzy, ale wspaniałej, niezapomnianej w swoim patriotyzmie i ofiarności emigracji polskiej we Francji, że miała sposobność witać na swoich łamach "Polaków z Francji," którzy chcieli i umieli być żołnierzami swego kraju, polskiej swojej ojczyzny—na najwyższą miarę żołnierskiego powołania.



NACZELNY WÓDZ

Rodacy,

Naród Polski opiera się niezłomnie najeźdźcom. Walczy nieubłaganie ze swym nieprzejednanym i odwiecznym wrogiem - krzyżactwem, odrzucając dumnie jego cyniczne a fałszem i zdradą podsytkowane łaski. Wojna o Polskę była początkiem walki o wolność ludzkości. Udział w niej jest obowiązkiem każdego Polaka, gdziekolwiek żyje i pracuje. Naród, który pierwszy przeciwstawił się czynnie złu, poświęcając wszystko, co posiadał, oczekuje Was dzisiaj w szeregach Wojska Polskiego, gdyż zapewni to ciągłość Jego wysiłku zbrojnego i zagwarantuje Mu miejsce poczesne wśród wielkich oraz wolnych ludów świata.

W Jego to imieniu wzywam Was do broni.

Nie z gołą szablą tylko, ani lancą, nie z karabinem w rękę bić się będziecie z czołgami i eskadrami bombowców. I nie odosobnieni i nie sami. Będziecie walczyć razem z największymi mocarstwami, rozporządzając masą żelaza i stali na lądzie i morzach oraz uderzając z powietrza gradem pocisków aż do całkowitego zniszczenia wroga.

Jako Szef Rządu i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych wzywam Was do pomsty krzywd wyrządzanych Waszym Rodakom.

Wzywam Was do walki zbrojnej:

o nieśmiertelny Naród Polski;

o Polskę Niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości, od wyzysku, nierówności i niedostatku.

Wzywam Was do walki z tyranją, pogaństwem, barbarzyństwem o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych.

WÓDZ NACZELNY I PREZES RADY MINISTRÓW

*Władysław Sikorski*

/ Władysław SIKORSKI /  
generał-broni

Dnia 27 czerwca 1941 r.

Odezwa Naczelnego Wodza do Polaków w Ameryce

**ODSIECZ**  
**POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE**

Jest nam tym radośniej witać braci zza Oceanu i młodszą siostrę, zaczynającą pracę wśród wychodźstwa amerykańskiego przesyłać dobre słowa, że od pierwszych tygodni po utracie zaplecza polskiego we Francji, tego bezcennego gruntu macierzyńskiej czułości—odczuwaliśmy nieustannie fale serdeczne, słyszeliśmy wiernie echa, idące ku nam z Nowego Świata, że mieliśmy szczęście zawiązać z prasą całej Ameryki kontakt, jakiego nie ma żadne pismo tutejsze; zdobyć w tej prasie zaszczytny rekord przedruków. Ostatnio spotkał nas jeszcze jeden wzruszający dowód bliskości z Polonią Zamorską. W numerze amerykańskim "Polski Walczącej" zwróciliśmy się z prośbą o partyturę kompozycji Paderewskiego "Hej Orle Białe," której nie udało się znaleźć na terenie Wielkiej Brytanii. W odpowiedzi otrzymaliśmy ją, prawie jednocześnie, z kilku stron. Niedługo będzie ją można rozpowszechnić we wszystkich obozach polskich. Dziękujemy i za tę skwapliwą pomoc.

Mamy prawo wierzyć, że prawda, wezwanie i nakaz, wyrażone w imieniu bratniego pisma będą słyszane i słuchane w obu Amerykach polskich, wśród całej Polonii Amerykańskiej. Będzie ona miała teraz możliwość zaświadczyć swój stosunek do naszej sprawy żołnierskiej, do Polski Walczącej, do Odsieczy w walce przez nas toczonych.

Jedną sposobność jest bliska. W dniach 19-go i 20-go września odbędzie się w Toronto /Ontario/ kolejny zjazd Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, skupiającego ponad 90 organizacji polskich na tym terenie, zastużonego już zbiórką 80.000 dolarów na pomoc ofiarom wojny i akcji propagandową wśród Kanadyjczyków.

Mając w żywej i radosnej pamięci ostatnie świadectwa solidarności polskiej po tej i tamtej stronie Oceanu, przesyłamy wszyscy, wraz z kolegami z Ameryki Południowej, żołnierskie pozdrowienia Polakom zebranym na tym Zjeździe, na którym nie braknie żołnierzy stąd od nas i żołnierzy stamtąd od Was. Pragniemy, aby na tym ważnym spotkaniu, od którego zależy wiele w akcji formowania wojska na terenie Kanady, była widziana przez wszystkich prawda, która brzmi głośno w ustach Polaków z Ameryki Południowej, brzmi głośno z łamów "Odsieczy":

Polska Walcząca przekroczyła Ocean. Nie ma granic, nie ma kłes dla miłości, dla zwycięskiej woli serca.

Tymon Terlecki



# Szkic sytuacyjny

## WKRACZAMY W TRZECI ROK WOJNY

Mamy za sobą dwa lata pełne troski, niepokoju, zawodów, a potem nagłych przejaśnień, obudzenia i napływu nowych nadziei. Wojna, która zaczęła się nagłym szturmem i burzą w jesieni 1939, przyczyniła na długie niemrawe i leniwe miesiące, ażeby znowu dać znać o sobie w lecie 1940. Potem krótka przerwa i uderzenie *Luftwaffe* w Anglię. Pierwsza klęska niemiecka, pierwsze wielkie niepowodzenie, po raz pierwszy pojawia się konieczność przedstawienia planu. Nie udało się atak nagły, zastraszenie, *air-terror*, nie udało się powalenie od jednego ciosu, metoda *knock-out'u*. Szanse krótkiej wojny, która jest logicznym wynikiem samej idei "*Blitzkriegu*" rozwały się. Wojna weszła w drugi rok, dzisiaj przeciąga się w trzeci a końca jej jeszcze nie widać.

Mamy za sobą dwa lata, w czasie których nadzieja, oparta przeważnie na nieznajomości rzeczy i ignorancji siły przeciwnika, luzowała podejrzenie, że przegrana jest możliwa, że ocieramy się o klęskę. Istotnie, w świetle wypadków lata roku ubiegłego decyzja Anglii i jej upór wydaje nam się dzisiaj czystym bohaterstwem. Anglia stanęła w lecie r. ub. do samotnej walki z Rzeszą ujęoną zwycięstwem, osobliwie słabo przygotowana. Na piaskach Dunkierki straciła resztę sprzętu, jaki pogubił się w Belgii, Holandii i Francji, lotnictwo brytyjskie gwałtownie starało się zasilić nowymi maszynami, ale luki były jeszcze ogromne; nie wykończono wielu nowych lotników, ludność nie była obeznana z nalotami. Flota brytyjska walczyła z nową groźną bombowca, statki handlowe szły na dno prężąc naprzemian torpedami i bombami lotniczymi, straty żeglugi skakały w górę.

Anglia była istotnie na dnie. I z tego dna podźwignęła się *wysiłkiem woli, sprzężeniem energii, jakich mało znają dzieje świata*. Indywidualne, osobiste męstwo lotników brytyjskich i sprzymierzonych — w tym głównie Polaków — wspaniała postawa ludności i przewodnictwo wielkiego przywódcy: Churchilla, uratowały Anglię od klęski.

Społeczeństwo angielskie zdaje sobie sprawę z tego, że dokonał się cud, że Anglia nigdy jeszcze nie zawędrowała na tak groźny brzeg przepaści. Od "cudu nad Tamizą" do wiosny 1941 zrobiono wiele. Ciągłe jeszcze nie tyle, ile Anglia chciałaby, ciągle jeszcze produkcja nie domaga, ale pojawiły się dwie bardzo ważne rachuby: walka o Atlantyk powoli zaczyna przynosić sukcesy stronie angielskiej, stan liczebny bombowców i myśliwców stale rośnie ze względu na pomoc Ameryki i — co spadło jak z nieba — przez wytracanie maszyn niemieckich na Wschodzie. Istnieje zatem podstawa do twierdzenia, że niemiecka *przewaga w powietrzu* powoli niknie i że odrodzenie się jej na wiosnę 1942 jest bardzo wątpliwe.

## DROGI DO ZWYCIĘSTWA

Ale oczywiście to są dopiero narzędzia, składniki zwycięstwa, którego osiągnięcie będzie rzeczą długą i wyczerpującą. Nikt też nie potrafi przewidzieć jak do niego dojdzie, na jakim skrzyżowaniu ono powstanie.

Swiadoma Anglia zdaje sobie sprawę z olbrzymich tego zwycięstwa trudności. Już w lecie 1940 było jasne dla każdego trzeźwo myślącego obserwatora, że bez pełnej pomocy Stanów Zjed. Anglia sama tej wojny nie wygra. Potem stało się jasne, po doświadczeniach na tych wyspach, że lotnictwem wojny wygrać nie można i że jednak trzeba uderzyć wprost na przeciwnika, zając obszary wroga wojskiem, zając go w polu. Szansa najazdu Anglii na kontynent była bardzo słaba w r. 1941, a teraz wiemy już, że chyba nie nastąpi. Mogą powstać tylko możliwości oderwanych "raidów" jak wypad na wyspy Lofoty. O inwazji kontynentu myśleć się będzie w r. 1942 albo 1943.

W tym momencie przyszła Rosja i otworzyła wspaniałą możliwość złamania siły lądowej Rzeszy przez wykruszenie jej w Rosji. Jest to okazja niezwykła, która, jeżeli zostanie odpowiednio wykorzystana, da w ręce W. Brytanii i jej sprzymierzeńców olbrzymi atut.

## CZAS NEUTRALNY

Mówiono wiele w krajach Zachodu, że czas pracuje na nas, że wyczerpywanie się maszyny niemieckiej jest czymś pewnym i oczywistym i że Rzesza nie może znieść długiej wojny. Teoria ta jest, jeżeli nie złamana, to w każdym razie dobrze podważona. Wiemy dzisiaj, że z wielu względów należało by wojnę skrócić i że metoda czekania i przewlekania nie wpływa nadmiernie dobrze na morale żadnego wojska. Wiemy również, że sam czas nie jest zainteresowany po tej czy tamtej stronie: jest on neutralny i pracuje dla tego, kto pracuje. Trzeba czas wypełnić pracą, energią, wysiłkiem, a wtedy dopiero stanie się on prawdziwym sprzymierzeńcem.

Jest rzeczą wcale jasną, że Anglia i Ameryka nie są jeszcze u szczytu swoich możliwości i że oba kraje nie wydołyby ze siebie wszystkiego. "Nasz minister zaopatrzenia — pisze znany publicysta angielski Garvin, w artykule w "*Observerze*" z dnia 31-go sierpnia — powiada, że nasza produkcja wojenna dalej jeszcze jest poniżej poziomu naszych możliwości i naszych potrzeb. Jeżeli nie potrafimy zabrać się do roboty jak należy, jeżeli nie wejdziemy

zarówno do pracy jak do walki w pełni, to ani nie osiągniemy zwycięstwa ani też nie zasługujemy na nie."

## ROSJA — WIELKA KARTA

Rosja znajduje się w ogniu walki już trzeci miesiąc. Niemieckie zagony w Rosję europejską są bardzo poważne. Na wstępie września armie niemieckie znajdują się na obrzebie *Leningradu*, na otoczu *Kijowa* i wcale blisko *Moskwy*. Nie osiągnęły one nigdzie rozstrzygającego sukcesu, nie przebiły się nigdzie tak, by los jednego z trzech wielkich miast Rosji był przesądzony. Nawet Odessa broni się jeszcze w chwili, gdy piszemy te słowa. Ale jest rzeczą jasną, że wykonanie marszu na przedpolu tych trzech miast: *Leningradu*, *Moskwy* i *Kijowa*, że wdarcie się poza Dniepropetrowsk w tych warunkach, jest wyczynem wojskowym rzadkiej klasy. Armia niemiecka daje ze siebie niewątpliwie wszystko, a opanowanie komunikacji, dowozu, oczyszczanie terenu z partyzantki, — wszystkie te zadania są tak olbrzymie, tak niemal nadludzkie, iż energia i siły tej armii są napewno napięte do najwyższego stopnia i granic.

Czy Rzesza znieście tego rodzaju wysiłek jeszcze kilka miesięcy,

czy wytrzyma do wiosny 1942? Staje się zupełnie jasne, że jeżeli Rosja znieście ciosy niemieckie do października tego roku i nie pójdzie na deski /kapitulacja jest niemal wykluczona ze względu na zdecydowaną wrogość systemów/ — to kampania wiosenna 1942 r. w Rosji europejskiej jest otwarta. Rzesza musi przygotować się do tej kampanii, starać się o uzupełnienie strat w czołgach i samolotach. Nawet przy największych obrotach maszyny wojennej Rzeszy i krajów okupowanych, nie potrafi Rzesza odzyskać i wyrównać strat w maszynach. Jest to groźne, albowiem potencjał Anglii posiłkowany przez Stany będzie stale rósł.

## JAKI WYBÓR?

Przed Rzeszą na wiosnę 1942 będzie stał wybór: uderzenie dalsze na Rosję z poza "linii demarkacyjnej" jaka zarysuje się w zimie, a którą to linię wykreśli mróz, śnieg i warunki — albo atak na Anglię. Jest zrozumiałe, że Anglia chciałaby narzucić Niemcom tę pierwszą możliwość i dlatego robi wszystko, by związać Rzeszę na Wschodzie.

Wspólna anglo-sowiecka kampania w Persji przyczyniła się wcale do powstania w Azji nader koniecznego frontu. Teraz nie

tylko myśliwce amerykańskie dowożone do Basry w Iraku będą mogły iść do Rosji, ale także zabezpieczona zostaje ropa perska, tak ważna dla Anglii na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a pozatem — tworzy się zapora na tyle Turcji. Całe prawe skrzydło Bliskiego Wschodu wygląda inaczej, gdy Anglia zyskuje zabezpieczenie od strony Persji.

Przypuszczać wolno, że kampania angielska w Libii pójdzie niebawem na przód i że wyparcie Niemców i Włochów z Libii będzie celem tego manewru. Jest to konieczne, albowiem tylko takie wyparcie zmieni potrafi nastąpienie gen. Weyganda i tylko zajęcie Libii mocną ręką ratuje Afrykę raz na zawsze od niepokojących wizyt niemieckich. Wówczas i niebezpieczeństwo uderzenia Hiszpanii na Gibraltarczy czy jakiejś akcji niemieckiej przez Marokko hiszpańskie, spada poważnie.

Cały ląd afrykański musi być zabezpieczony.

## CO Z JESIENIĄ?

Rzesza dążyć będzie w najbliższym okresie do uzyskania dobitnych zwycięstw, tego co Anglik nazywa *spectacular victory*. Ale nie wystarczy już tylko takie teatralne zwycięstwo, trzeba uzyskać rozgromienie trzonu armii sowieckiej, trzeba mieć pewność, że w ciągu trwania leż zimowych nie uderzy rezerwa sowiecka. Wydaje się, że nie będzie już czasu na rozwiązanie tyłu zagadnień. Rzesza widzi dzisiaj, że uwikłała się w niebywałą kabałę w Rosji. Rozwiązała tak gładko zagadnienie wojny błyskawicznej w krajach Europy — gdzie rozbieg czołgu i samolotu okazał się zbyt szybki — iż sądziła, że rozważała już zagadnienie podboju całego kontynentu. Rosja bowiem nie jest krajem, ale kontynentem, Sprawa przetrwania i czasu nie została rozwiązana przez czołg niemiecki ani przez samolot *Luftwaffe* po raz pierwszy dopiero w starciu z Rosją.

Czego zaś mi spodziewać się możemy w jesieni? Jeżeli prawdą jest, że straty lotnictwa niemieckiego nie są tak poważne, jak się sądziło i że Rzesza oszczędza aparatów — poza takimi uderzeniami jak cios w Ukrainę, gdzie Niemcy mieli lokalną przewagę powietrzną — to należy spodziewać się wcale burzliwych nocy w Anglii. Ale do tego już przywykliśmy.

## WIOSNA 1942

Kto wie zatem, czy miesiące jesieni i zimy nie wypełnią gorączkowe przygotowania do wiosennej rozgrywki. Raz jeszcze zapanuje między frontami osobliwa cisza tej wojny. Nie na wszystkich jednak: Libia winna się ruszyć, Dżibuti winno zostać zlikwidowane, front turecki może się również ożywić — jak i kiedy, niewiadomo. Na Ukrainie operacje mogą przeciwnie wcale długo w jesień — a nad nocami Anglii może się znowu rozlegać wycie syreny.

Wszystko jednak wskazuje na to, że rozstrzygnięcie poczyna się przesuwając do wiosny 1942 i że wiosna ta będzie doniosłą próbą sił. Dokonanie wysiłku w tym czasie jest niebywale ważne, albowiem Rzesza będzie chciała przerwować wynik na wiosnę 1942, a sprzymierzeni winni zrobić wszystko, aby już na wiosnę 1942 rozpocząć ofensywę największej miary z powietrza, ofensywę, która by trzymała na wolnym ogniu Rzeszę przez 24 godzin na dobę. Na wiosnę 1942 winni też sprzymierzeni przejść do całej serii działań w Rosji, Azji, a kto wie czy nie na innych terenach /Norwegia?/.

Dlatego ten czas pomiędzy jesienią 1941 a wiosną 1942 jest doniosły, ważny. Czas jest neutralny i pomaga temu, kto pracuje. Wiosna 1942 przyniesie gigantyczne decyzje a nie może nas zastać znowu na pół gotowych. Trzeba zrobić wszystko, ażeby armię niemiecką, wyczerpaną czekaniem i zastała w Rosji, postawić od razu na wiosnę 1942 przed niespodziankami, ażeby rozproszyć dalej siły Rzeszy i ażeby po ciężkiej dla mieszkańców Rzeszy jesieni i zimie 1941/42 przygotować obywatelom Niemiec jeszcze fatalniejszą wiosnę i zgola piekielne lato.

London, 1 września 1941.

B. P.

Zbigniew Grabowski

## Sprawa Aliantów w Ameryce Poł.

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Parana — w czerwcu 1941.

Na pytanie: jak ustosunkowały się kraje łacińsko-amerykańskie do obecnej wojny — nie można by udzielić jednej i wyraźnej odpowiedzi. Zależy, które z tych krajów i czy rząd, czy społeczeństwo.

W Argentynie, gdzie demokracja żyje w pełni sił, prasa, w swej większości wyraża opinię publiczną i prasa ta pozostała wierna ideałom demokratycznym. Różne czynniki usiłowały ją nastawić na ton przynajmniej obojętnej neutralności, lecz dotychczas bezowocnie. W poważnych dziennikach argentyńskich publikuje się również komunikaty niemieckie z wojny, ale nie przyjmuje się do druku artykułów propagandowych nazi-faszystowskich. Ukazują się one w piśmiennikach brukowych lub specjalnie wydawanych, oraz w dzienniku niemieckim "*Deutsche La Plata Zeitung*". Ten ostatni z nastaniem wojny uciekł się do drukowania specjalnego dodatku w języku hiszpańskim, który jest wiskany darmo w ręce pasażerom w tramwajach i na kolejach przez agentów piątej kolumny. Ale już stanowisko rządu w tym kraju bywa nieraz dwuznaczne a dowództwo armii znajduje się w rękach generałów sympatyzujących z Niemcami. Sfery rządzące dążą do dyktatury i to usprawiedliwia ich nastawienie. Wysokie stanowiska w administracji i w armii piastują

Por. "Wieści od Polaków z Ameryki Południowej," druk w nr. 28, "Co myśli wychództwo o Polsce jutrzejszej," druk w nr. 32 "Polski Walczącej."

potomkowie Niemców i Włochów. Społeczeństwo jednak hołduje wyłącznie demokracji.

W sąsiednim Urugwaju istnieje już pewna jednolitość poglądów sfer rządzących i społeczeństwa na cele obecnej wojny. Urugwaj, jak pamiętamy wszyscy, pierwszy na tym kontynencie miał zatarg z Hitlerlandem na tle zatopienia "Grafu von Spee". Były ostre wymiany not, ostra dyskusja min. Guani z postem III Rzeszy w Montevideo, rannych marynarzy z "Grafu" wygwizdano na ulicach tego miasta, wreszcie niemieckie imprezy zbiorowe na "ofiary z Grafu" zostały zbojkotowane. Na dobitkę wpadły w ręce prokuratora plany rozlokowania bojówek S.A. na terenie Urugwaju i zamachu na jego niepodległość. Wszystkie nici śledztwa zawiodły do poselstwa niemieckiego a szefem ruchu okazał się... attaché prasowy. Poproszono go o wyjazd. Nasze komitety na terenie Urugwaju cieszą się sympatią i poparciem.

W Brazylii oczekujemy dopiero zmiany kierunku w opinii sfer rządzących a to w związku z przygotowaniem ze strony Stanów Zjednoczonych AP. — Szef rządu dr. G. Vargas wyznał otwarcie w jednym z przemówień, że Brazylia będzie starać się o wyzyskanie koniunktury ekonomicznej w tej wojnie. Statki niemieckie zawiązują najczęściej do tutejszych portów i stąd robia wypadki ku Afryce, w celu zmianyła pościgów angielskich.

Co myśli społeczeństwo brazylijskie trudno wymiarkować, bo prasa nosi kaganiec cenzury.

Władysław Wójcik

## Szkoła Podchorążych polskiej Marynarki Wojennej

Dnia 3 września 33 podchorążych otrzymało nominacje na podporuczników marynarki na podstawie ukończenia Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. Szkoła ta miała swoją siedzibę w Bydgoszczy. Uczniowie jej odbywali praktykę nawigacyjną i zaprawę morską na szkunerze O.R.P. "Iskra," a zaznajamiali się z maszynami okrętowymi, pływając podczas lata na okręcie pomocniczym-transportowcu "Wilja".

Jeden z kursów Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej udał się w podróż ćwiczebną na "Iskrze" i "Wilji" na Morze Śródziemne z Gdyni w maju 1939 r. Tam zastała ich wojna. Po dłuższym pobycie w porcie Casablanki, na skutek porozumienia z Admiralicją brytyjską uczniowie tego kursu zostali przewiezieni do jednego z portów w

Anglii, gdzie mieszkając na polskim okręcie-bazie "Gdynia" zakończyli nauki i po dwu latach szkolnych zdali egzamina ukończenia Szkoły.

Nauka była prowadzona samodzielnie w bardzo ciężkich warunkach wobec braku podręczników w języku polskim i wobec braku odpowiedniej ilości profesorów. Jednakże wszystkie trudności przewyciężono i, gdy uczniowie Kursu, po pomyślnym wyniku egzaminów, zostali poprzydzielani na praktykę i półroczną zaprawę bojową na okręty brytyjskie, dowódcy tych okrętów Jego Królewskiej Mości jednogłośnie wyrażali się o nich pochlebnie, a często z dużym uznaniem, tak dla ich wiedzy, umiejętności, jak i dla ich charakteru i ducha bojowego. Kilku z nich, podchorążowie: Stanisław Czerny, Kazimierz

Szymalski, Leon Trzebiatowski-Zmuda i Kazimierz Żurek zginęli wspólnie z towarzyszami brytyjskimi na H.M.S. Hood.

Z pobytu na pokładach H.M.S. między podchorążowie wynieśli nie tylko praktykę bojową czy to w pościgu i w walce z "Bismarckiem," czy w bombardowaniu Petsamo, czy w działaniach na Morzu Śródziemnym, czy w atakach na okręty podwodne, w konwojach i patrolach, ale jednocześnie zawiązali gorącą przyjaźń ze swymi gospodarzami.

W drugą rocznicę wybuchu obecnej wojny i napaści Niemców na polskie Pomorze podchorążowie Polskiej Szkoły Oficerskiej otrzymali z rąk Wodza Naczelnego na przylaznej ziemi brytyjskiej nominacje na oficerów Marynarki Wojennej.

B. P.

Zbigniew Grabowski



# Dostęp do Rosji

## I. Drogi północne

Paradoks, zawarty w zagadnieniu dostępu do kraju, który zajmuje jedną szóstą lądowej powierzchni globu ziemskiego i posiada bodaj najdłuższą granicę morską, jest tylko pozorny. Warunki przyrodnicze sprawiły bowiem, że większa część granicy Rosji, przede wszystkim w jej azjatyckiej części, jest z punktu widzenia komunikacyjnego najzupełniej bezużyteczna, zarówno tam gdzie tworzą ją wierzchy zamrażnięte wybrzeża najzimniejszego z oceanów, jak i tam gdzie opiera się ona o najwyższe na świecie góry, przechodzące w pustynie, wyjątkowo niegościnne.

Warunki te zaciążyły na całych dziejach Rosji, rozstrzygając o opóźnieniu jej rozwoju, lecz może równocześnie też o samym zespoleniu w jeden organizm tak różnych ras i narodowości, które nie wystawione w większym stopniu na obce wpływy wytrwały we wspólnocie mimo największych zaburzeń i przemian wewnętrznych.

Od czasu jednak gdy Rosja uświadomiła sobie swoją mocarstwowość, odkał potrzebę ochrony zastąpiły dążenia do ekspansji, odtąd niedostępność zaczęła Rosji ciążyć. I od tego czasu pragnieniem wszystkich władców Rosji, zarówno białych jak czerwonych, jest zdobycie dla państwa rosyjskiego za wszelką cenę większego okna na świat. Stałe dążenie do otwartego a prztem nie zamrażającego morza jest tylko częścią tej polityki, zbyt znana zresztą, by wymagała ona bliższego omówienia.

### DROGI KOMUNIKACYJNE W WOJNIE

Kryzys, jakim dla każdego organizmu państwowego jest wojna, ze zwiększoną siłą ujawnia tego rodzaju upośledzenia w samym położeniu kraju i nieraz w imię najistotniejszych interesów państwa domaga się zastosowania za wszelką cenę środków zaradczych, nawet takich, które w okresach historycznych o mniejszym napięciu nie wchodziły w rachubę, choćby dlatego właśnie, że cena wydaje się wtedy zbyt wygórowana.

Wojna obecna nie jest pod tym względem wyjątkiem. Uderzają przede wszystkim, w wypadku Rosji, ogromne podobieństwa z wojną ostatnią, oczywiście ze zmianami wynikającymi ze zmiany sposobów wojowania oraz rozwoju poszczególnych środków a także dróg komunikacyjnych. Mimo swego rozwoju przemysłowego, osiągniętego w międzyczasie, Rosja i tym razem podobnie, jak ćwierć wieku temu będzie potrzebowała pewnych maszyn, będzie potrzebowała broni a może także pewnej liczby specjalistów lub pewnych ilości szczególnie ważnych surowców. Wobec różnorodności i ważności potrzeb nowoczesnej wojny nie ma chyba organizmów samowystarczalnych a z pewnością Rosja nie jest jeszcze dziś takim organizmem. Uzupelnienie zaś zaopatrzenia Rosji w sposób odpowiednio szybki i sprawny może mieć decydujący wpływ na wynik samej kampanii.

Dla Polski sprawa odpowiedniej komunikacji z Rosją w sprawach tworzonej tam wojska oraz zwolnionych obecnie Polaków ma oczywiście jeszcze całkiem specjalnie doniosłe znaczenie.

Jak zatem nawiązać normalną komunikację z Rosją? Którędy pokierować transporty i dostawy?

Rozwiązanie tego zagadnienia góruje w tej chwili nad decyzjami strategicznymi sprzymierzonych. Należyte jego rozpoznanie ułatwia zrozumienie wielu posunięć obecnych i przyszłych. Nie od rzeczy będzie podkreślić, że jedyne dwie dotychczasowe bezpośrednie interwencje wojskowe W. Brytanii na rzecz Rosji—akcja lotnicza w Pet-samo i wkroczenie do Iranu—były podyktowane nieczym innym, jak tylko dążeniem do utrzymania względnie stworzenia komunikacji z rosyjskim sojusznikiem.

Wojna z państwami osi odcięła całkowicie dostęp do Rosji od zachodu, przy czym zaliczyć tu trzeba poza Morzem Bałtyckim także Morze Czarne, nie tylko z powodu niewyjaśnionego stanowiska Turcji, kustosa cieśnin, ile z powodu

opanowania przez nieprzyjaciela wysp morza Egejskiego.

Droga wschodnia może zostać odcięta w podobny sposób w każdej chwili w razie przystąpienia Japonii do wojny. Aż do tego czasu droga ta oczywiście wchodzi w rachubę i trzeba będzie poświęcić jej nieco uwagi.

Pozostaje północ, gdzie przeszkody spietrza przede wszystkim przyroda, oraz południe, gdzie obok przyrody pozostaje do pokonania ewentualny opór ze strony państw, przez które wiodą odpowiednie szlaki.

### ARCHANGIELSK I MURMAŃSK

Potraktowanie dwóch portów północnych w powyższej kolejności zgodne jest z rozwojem historycznym, choć nie z obecnym ich znaczeniem. Archangielsk jest jednym z najstarszych portów Rosji. Murmańsk jeszcze w r. 1917 był wioską, zamieszkałą przez 3.000 rybaków. Nie śniło się nawet o kolejowym połączeniu z wnętrzem kraju, od którego zresztą oddzielał ich rozległy półwysep Kola, rzadko zaludniony przez Lapończyków koczujących wśród stad reniferów. Dziś Murmańsk jest miastem portowym o 150.000 mieszkańców, bezpośrednia linia kolejowa łączy go z Leningradem a półwysep Kola daje zatrudnienie ponad 300.000 ludności w nowopowstających kopalniach złota, srebra, ołowiu i cynku.

Murmańsk jest dzieckiem wojny. W czasie ostatniej rozgrywki światowej Rosja więcej bodaj jeszcze, niż dzisiaj potrzebowała dostaw od swych zachodnich sojuszników. Archangielsk zamarażając więcej od pałdziernika do lipca i nawet przy użyciu ciężkich łamaczy lodów niepodobna utrzymać w nim ruchu przez całą zimę. Zwrócono wtedy uwagę na zapomniany Murmańsk, którego wybrzeży dotychczas jeszcze dobroczynne wyloty gólsztromu, ciepłego prądu atlantyckiego.

Zatrudniono setki tysięcy niemieckich i austriackich jeńców wojennych, dla wybudowania 1340 km. toru kolejowego, który miał łączyć skromną wioskę rybacką z ówczesnym Petrogradem, stolicą Imperium. Z początkiem r. 1917 kolej uruchomiono i tą drogą zaczęły iść transporty wojenne.

W ślad za raz stworzoną komunikacją poszedł w czasie pokoju rozwój gospodarczy świeżo udośćnionego półwyspu, na którym odkryto znaczne bogactwa naturalne. Drogę kolejową zaś uzupełniło dzieło budowy kanału, łączącego Morze Bałtyckie z Muzem Białym. Tylko że tej pracy, w miejsce jeńców wojennych Rosji carskiej, dokonały dłonie cywilnych jeńców Rosji bolszewickiej, zesłańców i więźniów politycznych.

Doszło do tego, że w r. 1938 przez porty północne, do których trzeba jeszcze zaliczyć nowozbudowany nad Morzem Białym port Kem oraz przez wspomniany kanał i linie kolejowe Leningrad—Murmańsk i Wologda—Archangielsk przepływała jedna piąta całego wywozu Rosji sowieckiej. Można stąd wnosić, że są to arterie dosyć potężne dla przeprowadzenia obecnego zapotrzebowania wojennego Rosji.

Niestety jednak ich walor techniczny nie idzie w parze z wartością strategiczną. Bliskość pozycji niemieckich w Finlandii stawia pod znakiem zapytania możliwość utrzymania tych dróg na dalszą metę a już w chwili obecnej pozostawia je w zasięgu lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Ponadto, statek chcąc dopłynąć do jednego z tych portów musi przedelfować wzduż wybrzeża Norwegii i północnego wybrzeża Finlandii, w łatwym zasięgu wypraw niemieckich łodzi podwodnych i samolotów. Oddalenie się od tych wybrzeży w miarę co raz późniejszej pory roku i stopniowego posuwania się granicy lodów

ku południowi, stawać się będzie co raz trudniejsze. Droga ta, to walka człowieka z przyrodą i z człowiekiem równocześnie.

W obliczu tej podwójnej trudności, droga przez porty północne, przynajmniej w miesiącach zimowych, może okazać się niewystarczająca.

### SZLAKI OCEANU LODOWATEGO

Gdyby artykuł ten był pisany w drugim roku poprzedniej wojny światowej trzeba by w tym miejscu skończyć omawianie północnych wybrzeży Rosji, ograniczając się co najwyżej do melancholijnej uwagi, że wybrzeża na wschód od Archangielska aż po cieśninę Berynga a nawet aż po Kamczatkę są tylko przedłużeniem pustyni lodowej Oceanu Arktycznego i żadną miarą do komunikacji się nie nadają. I dziś jeszcze zresztą w starszych podręcznikach geografii opis ziem Syberii północnej ogranicza się przeważnie do stwierdzenia, że pas terytorium najbardziej na północ położony, mniej więcej aż po 63 stopień półn. szerokości geograficznej określamy jako tundrę, podczas gdy pas pomiędzy 63 a jakimś 56 stopniem szerokości, gęsto zalesiony, nazywamy tajgą.

W międzyczasie jednak w całej Rosji nastąpił reżim zupełnie nieobciążony tradycyjnymi wierzeniami i nie wykazujący przesadnego szacunku dla dawnych podręczników geografii. Postąpiono zupełnie rewolucyjnie, oddając wszystkie reny położone na północ od 62 stopnia szerokości północnej w administrację nowo utworzonej spółki pod nazwą "Głównoje Uprawlenije Siewiernego Morskogo Puti" /Główniejsze Uprawy Morskie Północy/. Co ważniejsze, spółce tej tak "hojnie" wyposażonej nieużytkami odpowiadającej mi jednak około jednej czwartej całego terytorium Sowieców, zapewniono równocześnie środki dla stworzenia podstaw rozwoju gospodarczego tych ziem.

Praca pionierska zespołu około 40 tysięcy pracowników spółki, pozostających pod kierunkiem prof. Schmidta, znanego badacza polarnego, wstawionego nie całkiem zresztą udaną wyprawą "Czeluski" ukoło wybrzeży północnych Azji—jak wiadomo rozbitków tej wyprawy wyratowali lotnicy sowieccy—dokonała niewątpliwie wielkich rzeczy. Założono stacje a nawet całe miasta polarne, prowadzące, równoległe z eksploatacją początkową bogactw naturalnych tych ziem, wszelkiego rodzaju badania nad możliwościami życia w tym klimacie. Powstały tego rodzaju ośrodki, jak Igarka i Turuchańsk nad Jenisiejem, przeznaczone dla żeglugi rzecznej i handlu drewnem, jak Obdorsk nad rzeką Ob, Kattanga, Jakuck nad Leną, jak polarna centrala meteorologiczna i radiowa na wyspie Dicksona, jak porty arktyczne w Nordvyku, nad zatoką Tixy, w Anadyrze nad zatoką Opatrzności i wiele innych.

Miejscowości te łączy sezonowa żegluga rzeczna i stała komunikacja lotnicza. Zaczyna się rozwijać kopalnictwo, czynione są doświadczenia nad możliwościami rolnictwa w ciągu krótkiego, lecz ogromnie nasłonecznionego lata. Równoległe prowadzona jest pewna akcja kulturalna i oświatowa, a oczywiście także polityczna, wśród różnych miejscowych plemion tubylczych. Warunki życia tych ostatnich, jak również warunki życia przybyłych z głębi Rosji pionierów oraz zesłańców na przymusowe roboty kulaków, według opisu naocznego i jak się zdaje nie nadto stronniczego świadka, dziennikarza H. P. Smolki /autora książki pod tyt. "Forty Thousand against the Arctic—Russia's Polar Empire"/—stają się co raz znośniejsze.

Wkłady te, które pochłonęły do r. 1936 około miliarda dolarów, są oczywiście w rozumieniu gospodarki kapitalistycznej całkowicie nieopłacalne. Są nieuzasadnione gospodarczo także w ramach rosyjskiej gospodarki państwowej, przynajmniej na krótszą metę. Rosja posiada bowiem w tej chwili dostateczną ilość nierozwiniętych jeszcze gospodarczo terenów łatwiej dostępnych i łatwiejszych do zagospodarowania.

Mamy prawo przypuszczać, że właściwym powodem decyzji rozwijania za wszelką cenę ziem Syberii północnej były w wysokim stopniu względy strategiczne, chęć zapewnienia możliwości komunikacyjnych dla Rosji w razie równoczesnej wojny na wschodzie i zachodzie. Opierano się wcześniej na przewidywaniu sytuacji bardzo zbliżonej do tej, która obecnie powstała.

W tej dziedzinie osiągnięcia są niezaprzeczone. W ciągu ostatnich trzystu lat, poprzedzających akcję rozwoju Syberii północnej, Półwysep Czeluski, najbardziej północny punkt kontynentu azjatyckiego opłynęło w ogóle tylko 9 statków. Współcześnie z każdym rokiem wzrasta liczba statków dokonujących opłynięcia Azji drogą północną w ciągu jednego sezonu, trwającego tam około trzech miesięcy. Zostało to umożliwione gęstą siecią stacji meteorologicznych, połączonych radiowo, nowymi łamaczami lodów o wyporności do 12.000 ton, napędzanymi ropą wydobywaną częściowo wprost na wybrzeżu a w końcu lotnictwem rozpoznawczym, wskazującym drogę statkom, w zależności od poruszania się pól lodowych.

Niezależnie od drogi dookoła Azji, zawsze jeszcze ryzykownej i niepewnej, rozwinęła się żegluga z Europy względnie z Azji do portów rzecznych na Obie, Jenisieu i Lenie. Do Igarki, wielkiego centrum wywozu drewna, rok rocznie przyplywa pewna ilość statków, przeważnie z Anglii i Norwegii, przyczem statki te wracają w tym samym roku przed nastaniem zimy.

Komunikacja tą drogą z wnętrzem Syberii jest oczywiście zarówno trudna jak powolna. Jednak możliwości te zostały stworzone i najbliższy okres wykaże czy wytrzymają one próbę życia, czy spełnią swój pozagospodarczy cel, dla którego poświęcono tyle wysiłków.

Gustaw Gazda

## O lotnictwie sowieckim

W kilku francuskich artykułach, dotyczących wojny z Sowiecami znajdujemy nieco cyfr i danych o lotnictwie sowieckim.

Dzieli się ono na dwie grupy: lotnictwa samodzielnego, pod bezpośrednimi rozkazami sztabu lotniczego oraz "lotnictwa frontu", uzależnionego od dowódcy sił powietrznych, oddanego do dyspozycji dowódcy danego obszaru operacyjnego.

Dane liczbowe są trudne do ustalenia. W czerwcu 1940 lotnictwo sowieckie rozporządzało 6—7000 aparatów pierwszej linii, były to jednak tylko ulepszone stare typy. Od roku produkowano seryjnie nowe typy, w szczególności myśliwiec 1—18, rozpoznawcze B—A i bombowce dalekiego zasięgu TB—6. Stare samoloty nie zostały prawdopodobnie całkowicie wymienione /program przebrojenia sięgał roku 1942/. Ogólna ilość samolotów sięgała na początku wojny cyfry 8.000, podzielonych na 50 dywizji, z czego 40 w Rosji europejskiej.

Według innych źródeł przypuszcza się, że cztery wielkie

fabryki położone w Europie /Kimki, Kazań, Penza i Moskwa/, oraz cztery w Azji /Tomsk, Irkuck, Chabarowsk i Komsomol/ mogły produkować 500—600 aparatów miesięcznie w r. 1939. Obecnie—jeżeli przyjąć, że produkcja została zdwojona—Rosja winna rozporządzać około 15.000 samolotów, razem pierwszej linii i w rezerwie.

Charakterystyka poszczególnych typów jest następująca: Myśliwce posiadają szybkość 500—600 km. na godzinę i zasięg do 1.000 km. Mimo, iż są proste, łatwe do prowadzenia i do produkcji seryjnej, ustępują znacznie nowoczesnym typom.

Samoloty rozpoznawcze nie sięgają ponad 300—350 km. na godzinę i nie mogą oczywiście sprostać myśliwcom nieprzyjaciela, jak również działom przeciwlotniczym.

Samoloty szturmowe, uzbrojone w 6—8 km. osiagają 400 km. godz., mają jednak niewielki promień działania.

Bombowce rozwijają szybkość 400—500 km. godz. z ładunkiem

1.000—1.500 kg. Konstruuje się również latające fortece /szybkość 450 km. godz. 2—3.000 kg. ładunku na odległość 2.000 km./.

Jeśli idzie o produkcję, należy dorzucić, że mimo olbrzymich rozmiarów fabryk i poważnej ilości robotników /z górą 300.000/ produkcja napotyka na dwie zasadnicze trudności: w znalezieniu odpowiedniej liczby specjalistów i majstrów oraz w dostarczeniu części wymiennych. Wynika stąd, że przy drobnych nawet uszkodzeniach, aparatów nie można naprawić. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że przy zużyciu w nowoczesnych walkach, jest to największa słabość skrzydeł sowieckich, która je szybko doprowadzi do stanu liczebnej niższości wobec przeciwnika znacznie lepiej wyszkolonego i dowodzonego.

Oczywiście uwagi te należy oceniać z najwyższą ostrożnością ze względu na prawdopodobną zależność źródła francuskiego od źródeł niemieckich.

Stefan Jurkowski

### DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21—31 VIII. 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 4	13	36
uszkodzonych	— 4		
prawdopodobnych	— 1		
		Główne cele: Manheim, Le Havre, Kolonia, Ostenda, Boulogne.	
Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.VIII.41r.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 349	226	1026
uszkodzonych	— 94		
prawdopodobnych	— 42		
	485		

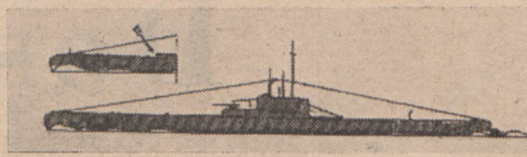




Krażownik klasy "Southampton"



Krażownik przeciwlotniczy "Cairo"



Okreł podwodny grupy "Rorqual"



Scigacze 1—12, 14—19



Konrtorpedowce klasy "Javelin"

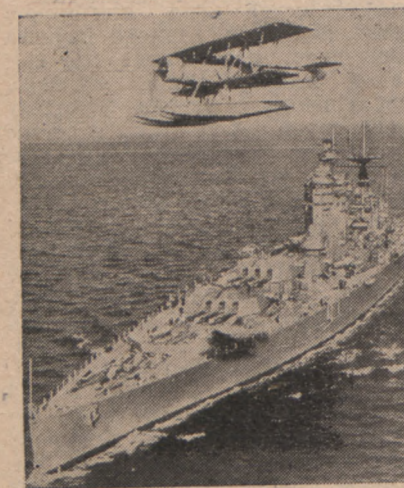


Konrtorpedowce klasy "Tribal"



Konrtorpedowce klasy "I"

# POTĘGA MORSKA WIELKIEJ BRYTANII



Wodnoplatawiec "Blackburn" "Shark" ponad H.M.S. "Nelson"

I.  
Potęga Wielkiej Brytanii na morzu jest pochodną rzeczywistości. Ogrom Imperium, rozległość interesów i zainteresowań, wielkość organizacji państwowej wytworzyły konieczność środków obronnych, wytworzyły matematyczną konieczność takiej, a nie innej Floty.

Marynarka Wojenna nie darmo cieszy się u Brytyjczyków powszechną miłością, gdyż Wielka Brytania naturalnie opiera swą potęgę światową na sile morskiej, a charakter wyspiarski, tak kraju macierzystego, jak i wszystkich jego dominiów i kolonii, wyklucza prawie inne rozwiązanie. Chyba, że dalszy rozwój techniki lotniczej przeniesie z morza w powietrze możliwość rozstrzygnięcia zasadniczych. Dotychczas jednak flota zachowała na morzu swoje decydujące znaczenie.

Przeznaczony tego są liczne. Zrozumiałe też jest, że Brytyjczycy, rozbudowując gorączkowo swoją flotę powietrzną, ani na chwilę nie przestali dostrzegać się na morzu. W stoczniach Anglii i Szkocji w przyspieszonym tempie budowane są 4

dotyczy 5 krażowników po 10.000 tonn, 7 krażowników po 5.300 tonn, około 40 kontrtorpedowców, wielkiej liczby okrętów eskortujących i pewnej większej ilości okrętów podwodnych.

Wykonywanie tego, realizowanego ostatecznie już podczas wojny, programu morskogo rozpoczęło się w roku 1935. Tylko Marynarka Angielska i tylko skarb brytyjski może być zdolny do podobnych wysiłków. Rozporządzają one bowiem wyjątkowymi

parlamentu, rzeczowej, poważnej i wolnej od wszelkiej demagogii, rozporządzając klasą robotniczą, wykształconą i zdyscyplinowaną, bazującą się na kraju bogatym, prosperującym i w końcu czerpiącym z przemysłu potężnego i korzystającego z wszelkich możliwych ułatwień kredytowych.

Zaznaczyć należy, że angielski przemysł morski posiada ogromną ilość i to wielkich stoczni prywatnych o sławie światowej, wspomaganych wysiłkiem stoczni

nowocześniejszym i kompletnej przebudowie, dokonanej do r. 1939 pancerniki te, pomimo swego wieku, są jednostkami o pełnej sprawności bojowej. Ich artyleria główna składa się z 8 dział 380 mm., 12 dział 152 mm., 4 dział 120 mm., 2 wyrzutni torpedowych i 1 samolotu. Szybkość 25 węzłów (32.000 tonn).

5) Podobną klasą do typu, "Queen Elizabeth" jest klasa pancerników, typu "Revenge" ("Revenge", "Royal Sovereign", "Resolution" i "Ramillies"). Piąty z tej klasy "Royal Oak" zatonął w Scapa Flow na początku wojny. Pancerniki te wykonano w r. 1916—1917 i zmodyfikowane w r. 1935, posiadają charakterystykę uzbrojenia bardzo podobną do klasy "Queen Elizabeth."

Mówiąc już o pancernikach, warto zaznaczyć, że potężna artyleria 406 mm. takiego n.p. "Rodney'a" wyrzuca pociski 1.060 kilow. z szybkością początkową 900 metrów na sekundę. Strzelając salwami ze wszystkich dział pancernik ten rzuca na nieprzyjaciela 18 tonn pocisków na minutę.

Jako uzupełnienie pancerników bojowych Wielka Brytania posiada 2 wielkie krażowniki bojowe o potężnym uzbrojeniu, lecz stosunkowo słabiej opancerzone. Są to krażowniki "Renown" i "Repulse" 32.000 tonn, szybkość 32 węzły, opancerzenie 229 milimetrów, uzbrojenie: 6 dział 380 mm., 12 dział 120 mm., 8 dział 102 mm. przeciwlotniczych, 10 wyrzutni torpedowych i 4 samoloty.

Po zatopieniu lotniskowców w październiku 1939 r. "Courageous" i w kwietniu 1940 r. "Glorious" — pozostało "Brytyjczykom łącznie z nowymi: 10 lotniskowców od 10.800 tonn do 23.000 tonn. Takim n.p. popularnym "Ark Royal" posiada na swoje 22.000 tonn 60 aeroplanów, szybkość ponad 30 węzłów.

### KRAŻOWNIKI

Krażowniki brytyjskie podzielić

wojennych, królewskich. Obecnie wszystkie te stocznie pracują tylko na to, aby wzmocnić jeszcze i tak olbrzymią potęgę Wielkiej Brytanii. Są to ogromne: "Cammell Laird" w Birkenhead, "John Brown Clyde", "Vickers Armstrongs" w Barrow in Furness i wiele innych.

Jak więc wygląda obecnie Flota Brytyjska? Na pytanie to o tyle trudno odpowiedzieć ściśle, że wiele w tej sprawie jest tajemnicy wojennej, w Anglii (jeśli chodzi o sprawy morza) niezmiernie dokładnie przestrzeganej. W każdym razie, opierając się na danych z przed wojny i na komunikatach, periodycznie ogłaszanych przez Admiralicję, można podać pewien obraz, który nie będzie pewnie zbyt daleko odbiegał od rzeczywistości.

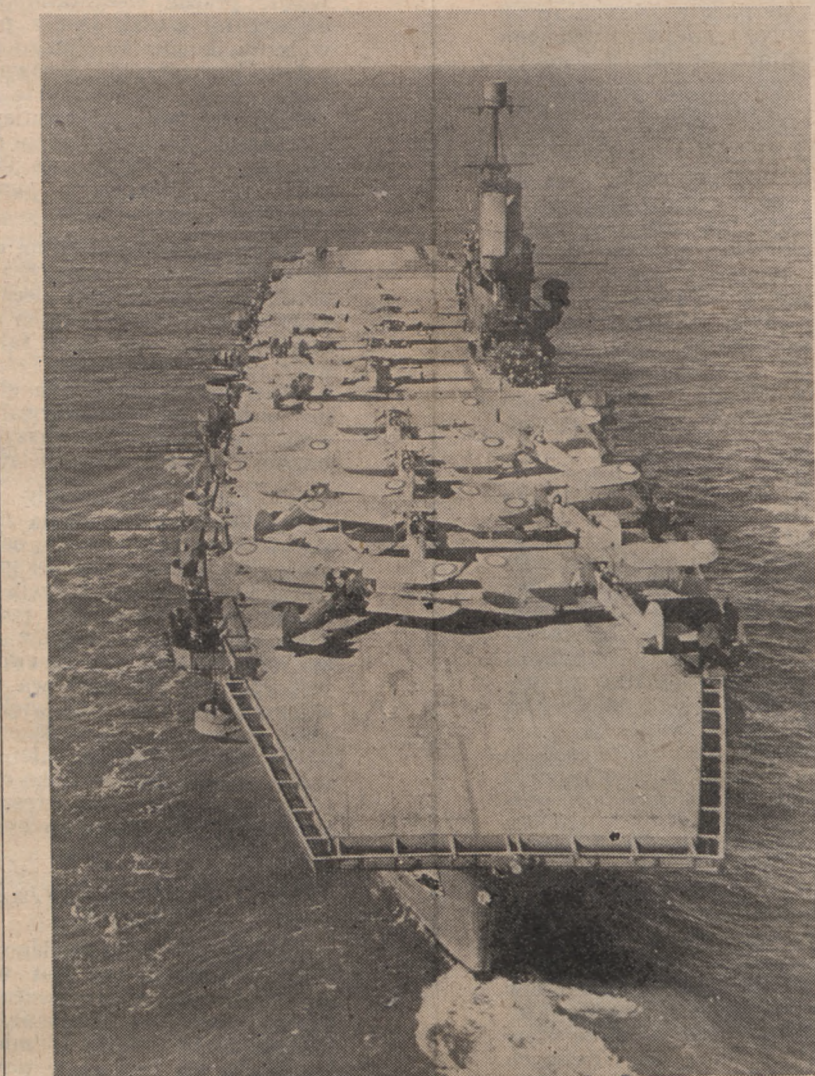
### OKRETY LINIOWE.

1) Klasa będących w budowie olbrzymich pancerników (40.000 tonn) typu "Lion" ("Lion", "Temehrare" i dwa, których nazwy nie zostały jeszcze podane do wiadomości publicznej).

2) Klasa pancerników typu "King George V" ("Prince of Wales", "Duke of York", "Beatty", "Jellicoe") po 35.000 tonn. Uzbrojenie: każdy po 10 dział 380 milimetrów i 16 dział 120 milim.

3) Klasa, do chwili wybudowania "King George V" najsilniejszych pancerników świata: "Nelson" i "Rodney" (33.950 tonn i 33.900 tonn). Pancernik boczny 355 mm., pancernik wież 406 mm., mosty 225 mm. Uzbrojenie 9 dział 406 mm., 12 dział 152 mm., 6 dział p.l. 120 mm., 2 wyrzutnie torpedowe i 1 samolot.

4) Pancerniki typu "Queen Elizabeth" ("Malaya", "Queen Elizabeth", "Warspite", "Barham", "Valiant"). Dzięki u-



Fotografia pokładu lotniskowca H.M.S. "Ark Royal" z samolotami na pokładzie gotowymi do startu

z bitwy przy ujściu rzeki La Plata "Exeter", oraz w końcu krażowniki australijskie, spuszczone w roku 1927: "Australia" i "Cannberra".

Są to wszystko krażowniki bardzo szybkie (do 32 węzłów) o wielkim rejonie działania, z 6 lub 8 działami 203 mm. lecz ze sto-

pool. "Manchester", "Belfast" i "Edinburgh".  
I wreszcie 17 krażowników od 10.000 tonn do 5.300 tonn, wykończonych w ostatnim roku.

Prócz tych krażowników Wielka Brytania posiada specjalne krażowniki przeciwlotnicze uzbrojone w bardzo silną broń przeciwlotniczą.

Wreszcie stawiacze min typu "Adventure" i "Latona."

### KONTRTORPEDOWCE

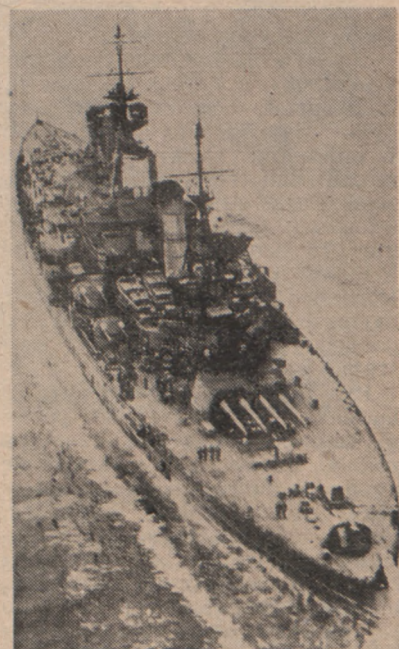
Doświadczenia wojenne wykazały, że nigdy żadna flota nie ma dość dużo kontrtorpedowców, których zadania są bardzo różne. Operując razem z jednostkami liniowymi tworzą one pierwszą ochronę przeciw nieprzyjacielskim okrętom podwodnym. Zasłony dymne, które są w możności rozciągać, pozwalają flocie przedsięwziąć wszelkie manewry. W nocy, czy we mgle ataki torpedowe kontrtorpedowców mogą być decydujące. Działając oddzielnie, kontrtorpedowce są największym wrogiem okrętów podwodnych, są konwojentami statków handlowych, są najlepszymi okrętami zwiadowczymi na otwartym morzu przez swą szybkość (dochodzącą do 45 węzłów) i przy brzegach przez swe stosunkowo niewielkie zanurzenie. Jeśli uwzględnić straty w Dunkierce i we fiordach Norwegii, oraz otrzymane kontrtorpedowce amerykańskie można z dużym przybliżeniem na niekorzyść przyjąć, że Flota Wielkiej Brytanii rozporządza plus minus 220—230 kontrtorpedowcami i okrętami eskortującymi (fast escort vessels).

### OKRETY PODWODNE

Wielka Brytania w momencie wybuchu wojny miała 57 okrętów podwodnych w linii i 18 okrętów podwodnych na stocznikach. Ile wybudowano w czasie wojny trudno powiedzieć wobec braku źródeł brytyjskich opublikowanych, co jest zupełnie zrozumiałe. Francuskie źródła z czerwca 1940, po-

okrętów podwodnych podczas pokaju rzuca jasne światło na rolę, jaką Admiralicja przeznaczyła tym jednostkom. W r. 1937 przy całkowitym efektywie 54 okrętów podwodnych, posiadanych przez Wielką Brytanię, z których 11 było w naprawie lub w rezerwie, 15 było przeznaczonych do obrony wybrzeży Wysp Brytyjskich 5 przydzielono do Wielkiej Floty, 7 do Floty Śródziemnomorskiej i 15 nakolic do "Eskadry Morza Chińskiego."

zastąpione. Wszyscy zapewne pamiętają wspaniałe ataki tych łodzi w r. 1917 na sowiecką flotę w porcie Kronstadtu, jak i piękny czyn brytyjskiego scigacza w Dakarze w lipcu 1940 roku, który wpadł do portu, wyrzucił bomby hydrostatyczne pod rufę potężnego pancernika francuskiego "Richelieu", poważnie go uszkodził i zdołał zbiec, mimo piekielnego ognia okrętów francuskich i baterii nabrzeżnych.  
Dalej w tej kategorii okrętów

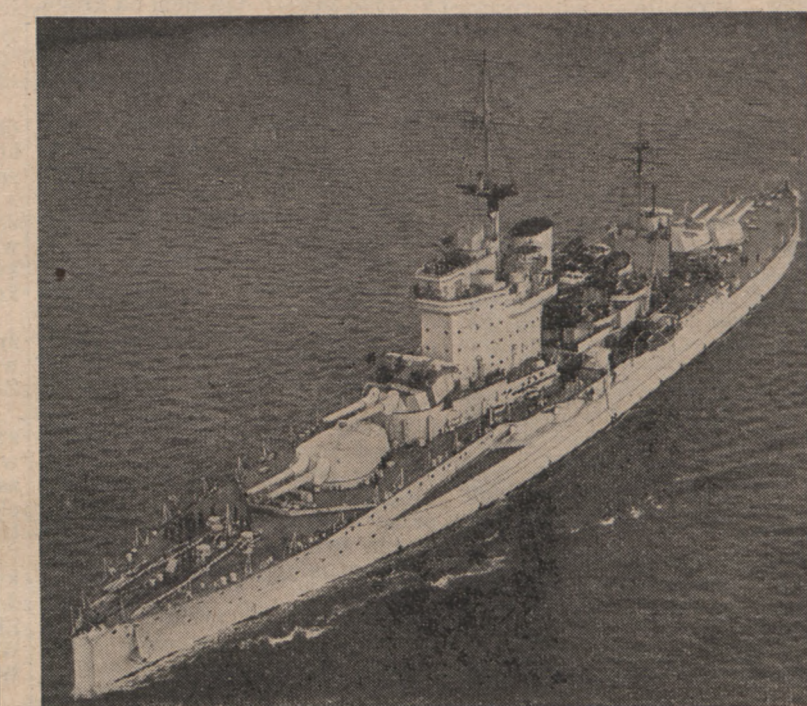


Widok z samolotu okrętu liniowego klasy "King George V."

wych. W obecnej wojnie cyfra ta jest prawdopodobnie znacznie większa. Każdy zaś z tych okrętów jest w morskiej wojnie podjazdowej jednostką pełnowartościową.

(W roku 1935 statki, na których powiewała bandera brytyjska liczyły 12.800 jednostek floty handlowej i 9.469 jednostek floty rybackiej.)

Trzeba podkreślić, że cała ta wojenna flota Wielkiej Brytanii zbudowana jest niezwykle solidnie i mądre, że Anglicy unikając tanich efektów mają okręty znakomicie trzymające się fal, przystosowane do każdej okoliczności, uzbrojone i opancerzone bez blagi i przesady, a materiał zużyty na ich budowę jest materiałem najlepszym na świecie. Że tak jest, wykazały wszystkie dotychczasowe spotkania Brytyjczyków czy to z Niemcami w La Plata, przy brzegach Norwegii, czy z Włochami na Morzu Śródziemnym, czy gdzie indziej.



Okrętu liniowy H.M.S. "Warspite" (stymny z bitwy we fiordzie Narviku i bitwy pod przyłdkiem Matapan)

O ile więc ilość okrętów podwodnych przydzielonych do silnych eskadr europejskich jest stosunkowo nieznaczna, uderza każdego wielka ilość okrętów, przeznaczonych na Ocean Spokojny.

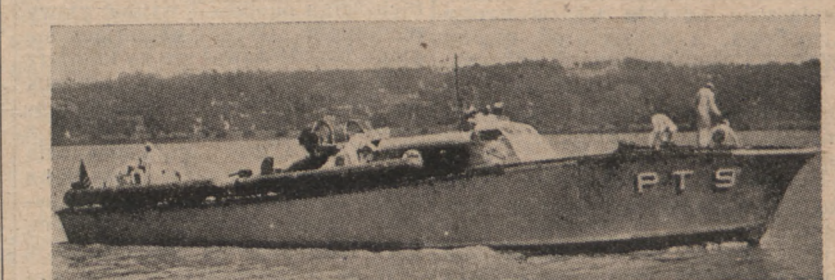
### OKRETY POMOCCNICZE

Okręty, o których dotąd była mowa, tworzą brytyjską flotę bojową. Oprócz nich na całość Floty Wojennej Imperium Brytyjskiego składa się ogromna ilość pomocniczych okrętów, których rola jest nie mniej ważna, a często akcja okrętów bojowych bez współpracy tych jednostek nie dałaby się przeprowadzić. Tych okrętów pomocniczych istnieje bardzo wielka ilość.

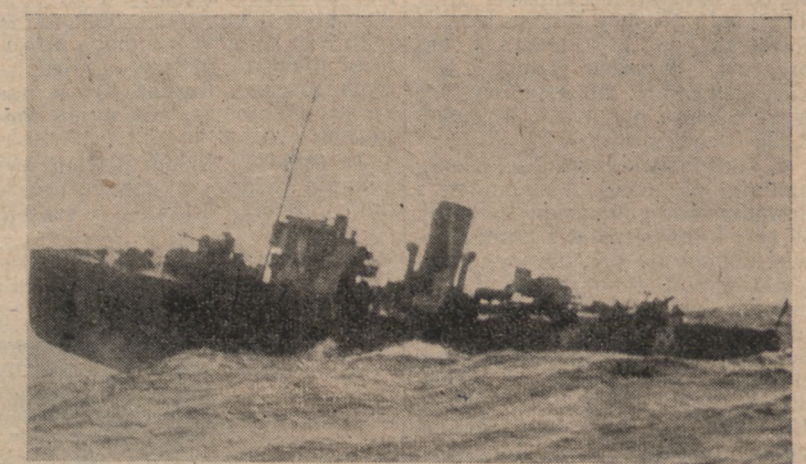
Są to więc "korwety"—typ, który powstał podczas obecnej wojny, przeznaczone specjalnie do konwojowania i zwalczania okrętów podwodnych. Same stocznie kanadyjskie wybudowały ich około 70 sztuk. Obok okrętów eskortujących są to najgroźniejsi wrogowie okrętów podwodnych.

Jest też wielka ilość kutrów i innych mniejszych jednostek do zwalczania okrętów podwodnych. Okrętki te uzbrojone są zazwyczaj w aparaty do wyrzucania bomb hydrostatycznych i w działka przeciwlotnicze.

Są to "awiza" i "kanonierki przybrzeżne" oraz monitory na wielkich rzekach w koloniach. Okręty te są rozrzucone po całym świecie i składają się na olbrzymią flotę.  
W ostatnich czasach z kategorii okrętów "pomocniczych" do kategorii "bojowych" należy przenieść "scigacze" czyli łodzie motorowe uzbrojone w wyrzutnie torpedowe, bardzo szybkie (do 60 węzłów). Łodzie te uzbrojone prócz tego w działka i C.K.M. p.l. są bronią bardzo groźną i przy przyswłowiej dzielności załóg nie-



Scigacz (jeden z dwudziestu przekazanych przez U.S.A. Wielkiej Brytanii)

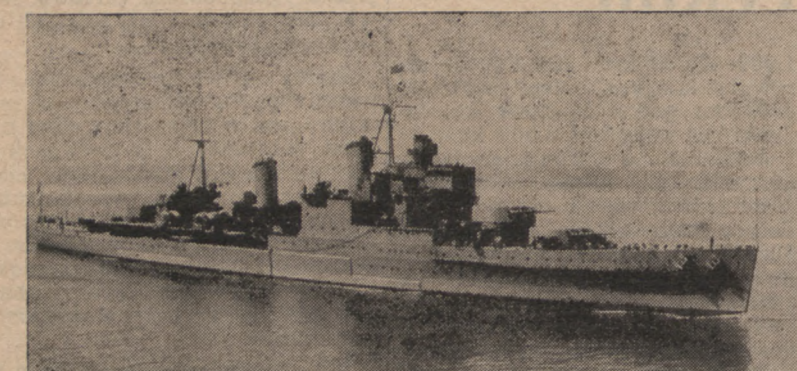


Nowy rodzaj okrętów floty brytyjskiej: "Korweta," używana do zwalczania okrętów podwodnych.

W dniu 11 listopada 1918 roku Marynarka Brytyjska liczyła w tej kategorii pomocniczej 4.075 okrętów, statków oraz 1.365 statków zmobilizowanych, 1.365 statków wielorybniczo-słodziowych i 57 yachtów parowych i motoro-

Jest to flota morska zbudowana przez naród morski o wielkiej wiedzy morskiej i ciągłej tradycji morskiej.

Bohdan Pawłowicz



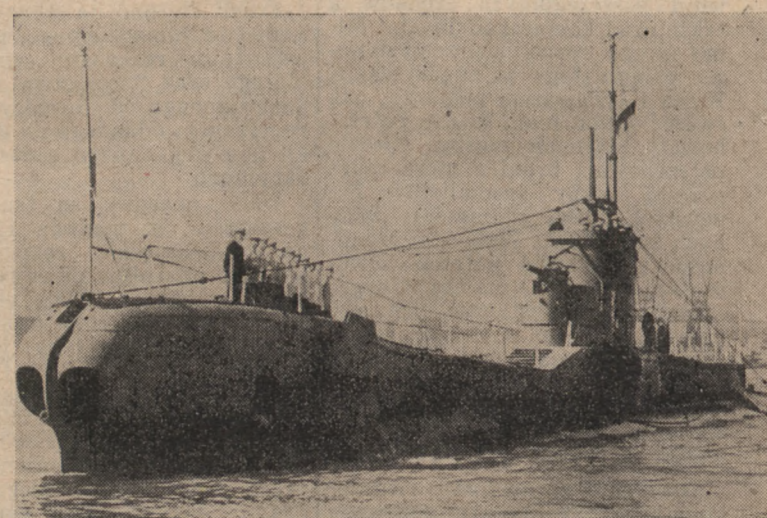
Krażownik klasy "Southampton"



Krażownik H.M.S. "Ajax" (bitwa u ujścia rzeki La Plata)

olbrzymi po 40.000 tonn każdy—nowej klasy "Lion", a z 5 pancerników (spuszczonych na wodę od roku 1931) niekiedy biorą już udział w akcji, niektóre są dozbierane, budowa innych jest na ukończeniu. To samo

tyjskiego, opierając się na opinii publicznej, spokojnej i legendarnie ofiarnej, dalej będąc zależnym od rządu moenego i wspaniale ustabilizowanego, dzięki tradycji i dzięki konstytucji brytyjskiej, będąc pod wpływem krytyki



Okrętu podwodny H.M.S. "Triumph"

się dadzą na dwie klasy: krażowników ciężkich i krażowników lekkich.

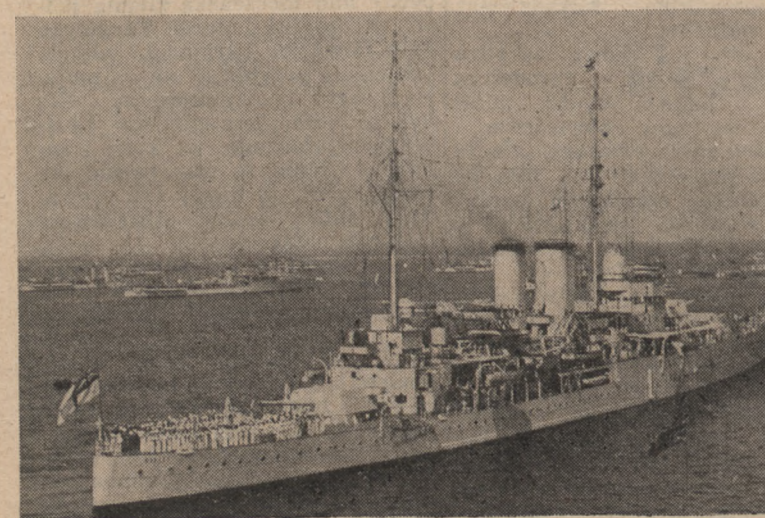
W "krażownikach lekkich" mamy typy bardzo rozmaite. Możemy jedynie z grubsza podzielić je na dwie grupy.

W pierwszej grupie znajdujemy małe krażowniki, nie większe niż 5.000 tonn i uzbrojone w 5, 6 lub 9 dział 152 mm. Dalej krażowniki przeznaczone przede wszystkim do zwalczania korsarzy nieprzyjacielskich, o dość silnej artylerii i dużej szybkości.

sunkowo bardzo słabym opancerzeniem.

W "krażownikach lekkich" mamy typy bardzo rozmaite. Możemy jedynie z grubsza podzielić je na dwie grupy.

W pierwszej grupie znajdujemy małe krażowniki, nie większe niż 5.000 tonn i uzbrojone w 5, 6 lub 9 dział 152 mm. Dalej krażowniki przeznaczone przede wszystkim do zwalczania korsarzy nieprzyjacielskich, o dość silnej artylerii i dużej szybkości.



Słynny krażownik H.M.S. "Foxter" (bitwa u ujścia rzeki La Plata)

"Ajax" (7.000 tonn, 32 węzły, 8 dział 152 mm. i 4 działa 102 mm.). Dalej: "Amphion", "Apollo", "Sydney" (7.000 tonn, 32 węzły i 8 dział 152 mm.). Dalej: "Arethusa", "Galatea", "Penelope" i "Aurora" (5.200 tonn, 32 węzły, 6 dział 152 mm. i działa 102).

Dalej krażowniki klasy "Southampton" (prototyp zatonał na Morzu Śródziemnym), 9.000 tonn każdy, 32 węzły, 12 dział 152 mm. i 8 dział 102 mm. Są to "Birmingham", "Glasgow", "Newcastle", "Sheffield", "Liver-

dały liczbę okrętów podwodnych angielskich na 102. Czy jest to cyfra zbliżona do rzeczywistości nie wiadomo.

Brytyjskie okręty podwodne nie mają charakterystyk dostatecznie zestandaryzowanych, aby można je połączyć w jakieś typy. Z grubsza można je podzielić: na okręty podwodne dalekomorskie i okręty przybrzeżne. Pierwsze mają na ogół 1.300 do 1.850 tonn i wielki promień działania, drugie nie przekraczają 700 tonn.

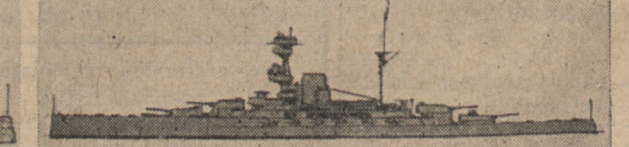
Rozmieszczenie brytyjskich



Krażownik bojowy "Renown"



Okrętu liniowy "Nelson"



Okrętu liniowy "Royal Sovereign"



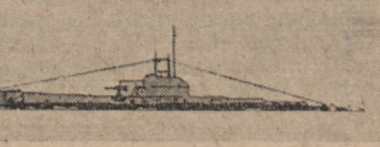
Lotniskowiec "Ark Royal"



Lotniskowiec "Argus"



Krażownik klasy "Kent"



Okręty podwodne klasy "Sealion"

(Schematy okrętów pochodzą z książki Janes'a: "Fighting Ships.")



# Wspomnienia z obrony Warszawy

## IV.\*

Był projekt zrobić wypad całą załogą Warszawy. Bez wątplenia w pierwszej chwili taki wypad udałby się, lecz co dalej? Gdzie dalej maszerować?

Rozmów na ten temat nie prowadziliśmy w ogóle. W ogóle jakichkolwiek rozmów prawie nie było. Całe godziny przechodziły w milczeniu. Czasem krótka wymiana zdań treści służbowej, czasem jeszcze krótsza rozmowa telefoniczna i znów długie, przedłużone grobowe milczenie. Zresztą byliśmy w prawdziwym grobie. Bowiemy już następnego dnia parter został zniszczony i runął pokrywając podłogę grubą warstwą cegieł i wapna.

Przenieśliśmy się do piwnicy budynku. Był to loch bez podłogi, zamiast której była udeptana ziemia. Światło ledwie syczało się z jednego małego okienka zwróconego w kierunku Warszawy. Resztę okienek zatkaliśmy plecakami. Powietrze było ciężkie i stęchłe. Na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych musiało się zmieścić około 60 ludzi należących do dowództwa batalionu i plutonu łączności. Spać można było tylko na trzy kolejki, gdyż każdorazowo położyć się mogło najwyżej 20 ludzi. Tym razem jednak punkt opatrunkowy został umieszczony w sąsiedniej piwnicy, lecz tego samego budynku. Dochodziły więc tylko jęki, i dawał się odczuwać zapach świeżego ludzkiego mięsa, gdy drzwi były otwarte.

Pierwsza linia pierścieniem otaczała dowództwo. Niemcy usadowili się w odległości 500-800 metrów, jeżeli chodziło o kierunek na "Kozia Górka", o do dwu kilometrów jeśli chodziło o inny "front", mianowicie w kierunku na Kawęczyn i Żabki. Przed nami ciągnęły się torfowiska, łąki oraz zakrzaczenia. Ten zab naszych stanowisk wdzierający się w niemieckie pozycje, którego oni nie mogli zlikwidować drażnił ich w najwyższym stopniu. Po kilku nieudanych próbach wyrzucenia z niego I-go batalionu, Niemcy z największą pasją bili po nim z artylerii i ciężkich moździerzy, przy czym te ostatnie strzelały od strony frontu, zaś artyleria przeważnie, a w końcu obrony stolicy wyłącznie, od tyłu, t.j. od strony Grochowa, a wreszcie od strony Woli, t.j. poprzez całą Warszawę.

Żołnierze, a początkowo ja sam oraz dowódca kompanii, myśleliśmy, że to tak po partacku strzela nasza artyleria, że bije po swoich i tego nie widzi, lecz bardzo szybko zorientowaliśmy się, że tym sposobem Niemcy chcą nas szybko "wykończyć." Żołnierzem trudno to było wytłumaczyć. Musieli przychodzić oficerowie artylerii i oświadczać, że artyleria polska w tych a tych godzinach w ogóle nie strzelała. Nawaly zaś nieprzyjacielskiego ognia stawały się co raz częstsze i dłuższe. Były dni, kiedy Niemcy bili po terenie folwarku po 2-3 godziny bez przerwy. W czasie jednej z lekkich nawaln obliczyliśmy, że wystrzelono do nas minimum 2.000—2.500 pocisków.

O jakiegokolwiek łączności z kompaniami nie mogło być mowy; z dowództwem pułku tym bardziej. W tym lochu siedział z nami dziesięcioletni podchorąży artylerii—wysunięty obserwator swej baterii. On także ze swą baterią nigdy nie miał łączności. Jeżeli do kompanii linie dawały się stosunkowo łatwo naprawić ze względu na małą odległość wynoszącą 150—200 m., to z dowództwem pułku naprawa linii biegnącej wśród ruin na Pradze na przestrzeni pełnych trzech kilometrów wymagała wielkiego bohaterstwa strzelców z plutonu łączności.

Po każdej takiej nawalnicy strzelcy, którym przypadała kolejka szli z największym spokojem i samozaparciem się. Była to ciężka i nadto ryzykowna praca. Druć nieraz był posiekany w kilkadziesiąt miejscach. Najgorsze jednak były podarcia drutu nie przez odłamki, lecz na skutek wybuchów i połączonego z każdym wybuchem parcia gazów o straszliwej wprost sile. Takie parcie gazów nieraz wyrwało po 30—50 metrów drutu z linii telefonicznej

i darło ją w drobne strzępy. W takich wypadkach trzeba było szukać pośród kamieni, gruzów, krzaków i trawy dalszego odcinka linii i sztukować nowym kawałkiem odpowiedniej długości rozrwaną linię. Nieszczęście polegało na tym, że zapasowego drutu mieliśmy co raz mniej.

Wreszcie z połączenia telefonicznego z dowództwem pułku trzeba było zrezygnować zupełnie, a to z dwóch przyczyn: 1. naprawa linii telefonicznej, długości 3 km. poszarpanej nieraz, jak powiedziałem w kilkunastu miejscach, z której nieraz w dodatku do tego było wyrw łącznie 200—300 metrów w 4—5 miejscach, wymagała 3—4 godzin czasu; 2. drutu z linii do pułku zaczęliśmy używać do łątania linii do dowództwa kompanii. Łączność z dowództwem pułku zaczęliśmy utrzymywać wyłącznie przy pomocy radiostacji. Z tej stacji korzystał również podchorąży, wysunięty obserwator baterii ze swym dowódcą.

Pożary w Warszawie jak gdyby nieco ustały. Nerwy jednak zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Apatia zaczynała wkradać się w dusze. Mózg nie chciał pracować. Czasami trzeba było natężyć myśl przez kilkanaście sekund, aby zrozumieć, że wołają do telefonu.

Pomyśleć tylko! Biegna godziny, biegna dni, biegna tygodnie. Nadzieja na jakiś cud dawno już zgasła. Śwad spaleniźny, mdły zapach świeżego mięsa i wzywań żywych ludzi uderzały do głowy razem z uczuciem rozpacz. W uszach od kilku dni trwał okropny i ciągły szum. Byliśmy ludźmi bez jutra, bez jakiegokolwiek otuchy, w których dusze zakradała się szara, tępa, a jakże beznadziejna pustka.

Powoli nawały ognia tak spowzdniały, że na nic nie zwracano zbyt wielkiej uwagi. Ciągły łomot pocisków nie robił już żadnego wrażenia. Ogień artylerii stał się monotony, jak jesienny deszcz, który jest przyjmowany jako coś naturalnego. Zgrozy tego ognia nie odczuwały już przytępienie nerwy.

"Zwyczajny" ogień zaczynał być przyjmowany jako wytechnienie między jedną a drugą nawałą. Jedynie silniejsze nawały zmuszały żołnierzy przylegać do przednich ścian okopów i wtulać głowy w ramiona. Wtedy osypujący się piach przedostawał się za żołnierzy i drażnił zmęczone ciała. Piasek jak z mora, opadał cienkimi strumykami i sywał się bez końca z chwilą tylko, gdy ziemia zaczynała drzeć od eksplozji. Te obojętne na wszystko strumyki piasku zasypywały okopy złocistym całunem, wywołując przekleństwa.

W nocy trzeba wszystko na nowo odkopywać. Wszyscy rozumieli, że rozkazy trzeba wykonywać do końca, to też nawet w tej szarzyźnie rzuconej w płomień i żelazo, rozkazy były wykonywane jak na placu musztry i to było wynikiem tej musztry. Szkoda, że tego jeszcze teraz nie mogą zrozumieć niektóre matoly o miedzianych łbach. Rozkaz był u nas zawsze silniejszy, niż ogień nieprzyjaciela.

Ja osobiście byłem pewien wykonania każdego wydanego przeze mnie rozkazu. Rozkazy te czasem

były tego rodzaju, że wydanie ich z trudem przechodziło przez gardło. A cóż dopiero wykonanie! Czasem wykonanie rozkazu znaczyło to samo co kilka lub kilkanaście świeżych goił i kilka nieraz zalanych łzami sierot.

Zaimponowała mi ta duma i godność naszego żołnierza, który pozbawiony najprymitywniejszych rzeczy, ba nawet nadziei trwał i trwał i trwał w nieskończoność. Zaimponowała mi ochota, z którą żołnierz wykonywał rozkazy. Ileż to razy, z sercem oblewającym się krwią wysyłałem do dowódcy pułku nieznanego historii bohatera, wręczałem mu kopertę z napisem "tjn" i nadrabiając miną oraz klepiąc żołnierza po ramieniu mówiłem: "No, bracie: dymaj do pułku!" Żołnierz odbierał list, brał karabin między nogi, rozpiął płaszcz i z powagą chował pismo do kieszeni munduru, następnie brał "machorkowego", którego zawsze dawałem na drogę, prosił o przypalenie, dziękował stojąc na "baczość," a potem wychodził... w przestrzeń czasem zamgloną, czasem ciemną i czarną, a czasem, to bywało najczęściej, w błyszczącej od oślepiającego błysku wybuchów i czerwono od dalekich pożarów. W tych wypadkach żołnierz zwykle rzucił krótkie spojrzenie na prawo i lewo a następnie w wtuloną w plecy głowę, pochylony... dawał nura w otchłań.

Starałem się unikać tych przykrych dla mnie chwil i starałem się maksymalną ilość spraw załatwiać przez telefon, lecz po pierwsze: nie zawsze telefon działał, zaś przy końcu, jak już pisałem, przestał w ogóle działać. Po drugie: były sprawy, których przez telefon ani przez radio nie można było załatwić ze względu na ewentualny podśluch nieprzyjaciela.

Niepewność o życie człowieka spotęgowała niepewnością doręczenia czasami bardzo pilnego i ważnego pisma, szarpała nerwami do ostatnich granic. Lecz oto do piwnicy wchodził żołnierz mokry do ostatniej nitki, płuca ciężko pracują... jest u kresu sił. Ostatkiem ich wyciąga z kieszeni munduru pokwitowanie i ze szczerą radością wręcza je. Oczy się świecą. Duma z wykonanego obowiązku nieświadomie przebłyska po przez nie: "Ale grzali!"

Nowy "machorkowy" smakuje mu. Po chwili w kącie piwnicy zaczyna się cicha rozmowa i dzielenie się wrażeniami. Dzielić się właściwie nie ma czym. Każdy już kilkanaście razy odbywał taką przechadzkę. "Ależ mają tych pocisków... syny!" Wszyscy z tych słów dobrze rozumieją, że trzeba było biec co sił w płucach na przestrzeni kilku kilometrów i robić skoki od ruiny do ruiny, od dołu do dołu...

Po chwili słychać tylko chrapanie zdrowego człowieka ze wsi. Ci ludzie nie mieli nerwów... Naprawił drut, zaniósł pismo, przyniósł menażkę z jedzeniem, a potem momentalnie zasypiał, zasypiał nieraz w najbardziej karykaturalnej pozycji. Gdyby to wszystko nie było owiane takim tragizmem, można by było się śmiać do rozpuku. W nocy słaba lampka naftowa przy telefonie i radiostacji ledwie migiała i rzuca-

ła nikle światło na to kłębowisko ciał.

W piwnicy było duszno i gorąco. Natomiast "na linii" było inaczej. Noce—polskie jesienne noce, były już zimne, nad ranem szron pokrywał karabiny maszynowe, drzewa i ruiny. Lni nieznanego bohatera pogłębiały rowy. Pogłębiały, wiedząc, że z rana rowy te będą się znów osypywały cienkimi strumykami piasku, gdy tylko zacznie drgać ziemia. A że zacznie drzeć—każdy wiedział z góry. Przekleństwom pod adresem tych, którzy siedzieli w Żabkach, i Kawęczynie nie było końca.

Strawa, która dotychczas była bardzo dobra, zaczynała się zmniejszać ilościowo i psuć jakościowo. Dużo żołnierzy trzeba było posyłać na okoliczne pola... kopać kartofle i kapustę. Pola te z reguły były przed nami, a że Niemcy często, jak już pisałem, prali z CKM'ów i golili te pola, zbieranie kapusty i kartofli było zawsze połączone z ryzykiem utraty życia.

W moim batalionie wołowina ostatni raz została włożona do kotła 23.IX.39. Od tego czasu szła sama konina, dobrze wygotowana, z dużą ilością włoszczyzny, ale zawsze konina; od której pomimo wyżej wspomnianych zabiegów kulinarnych zlekka pachniało końskim potem.

Oto kilka obrazków codziennego życia w okopach folwarku Targówek przy wycie ulicy księcia Ziemowita na Pradze.

Bieg wypadków szedł jednak swoją drogą. W dniu 24 września Niemcy po raz ostatni zarzucili tak Warszawę jak i okopy masą ulotek. Ulotki były treści krótkiej lecz wymownej: "Jeżeli do (następowała data, której nie pamiętam) nie podacie się, zniszczymy was." Słodkiutki obietnic już nie było. Wyznaczona data upłynęła, Warszawa nie poddała się.

To widocznie doprowadziło Niemców do szału. Już 24 września po południu ukazały się "ich" bombowce. Przyleciało kilkanaście. Nad nieszczęsnym miastem znów pojawiły się dymy. Wycie pikujących przed zrzuconiem ładunku bombowców nurkujących zmieszało się z piekielnym hukiem eksplozji i z przeraźliwym gwisdem padających odłamków naszych pocisków przeciwlotniczych. Trwało to jednak zaledwie kilka minut. Eskadra bombowców wzięła kurs na północny zachód i znikła w chmurach. Pozostało tylko kilkadziesiąt nowych pożarów.

Lecz oto już nowa eskadra rozpoczęła swoją zbrodniczą robotę. Znowu wycie, znów potężne wstrząsy powietrzne i znów nowe ruiny i pożary. Nasza artyleria przeciwlotnicza bila po nich wściekle, szczekanie dział i trzask szrapneli pekających w powietrzu dopełniał koszmara, który panował na ziemi.

Druga eskadra odleciała, lecz już w kilka minut potężny warkot silników ciężkich bombowców zapowiadał, że zaraz zacznie się trzeci akt dramatu tego dnia i trzeci akt bandytyzmu powietrznego. Znowu szczekanie nowych dział, znów potworne

eksplozje i co raz nowe słupy czarnego dymu. Tak było dziesięć czy dwanaście razy. Bomby wagi 200 i 500 kg. padały literalnie wszędzie. Najwięcej jednak padało ich w śródmieściu.

Najbliższa bomba od mojej piwnicy upadła w odległości 400-500 metrów. Resztki ścian budynku zostały zdmuchnięte. Podmurowanie zadrżało tak, że z haków pospadały karabiny i sprzęt. Na miejscu wybuchu bomby, która spadła na mokrą łąkę powstało jezioro o średnicy 50-60 metrów, bowiem lej na drugi dzień napenił się wodą. Jeden żołnierz, który był w pobliżu wybuchu został zabity powietrzem, przyczem wstrząs był tak silny, że mógł tego żołnierza trysnąć dwoma białymi smugami przez nos.

W nocy w Warszawie chyba nikt nie spał. Niemcy stracili kilka samolotów, lecz co to znaczy w porównaniu z tym ogromem zbrodni i tym bezmiar nieszczęścia, które spowodowali.

Nastąpiła noc z 24-go na 25 września. Świeca się z dołu potężne kłęby dymu zlewały się z oświetlonymi na czerwono chmurami w jedną olbrzymią lunę. Po kilkunastu godzinach piekła wybuchów, gwizdu padającego żelaza, wyciu pikujących samolotów, te olbrzymie luno i te potworne czerwone kłęby dymu bezzesłownie pelznące w ciemno-czerwonej noc i w jej oświetlonej cisze, miały w sobie tyle zgrozy, że się chciało paść na ziemię, drapać tę ziemię paznokciami i krzyżeć do nieskończoności.

Mam wrażenie, że pożary Moskwy i Rzymu były małymi ogniskami w porównaniu z pożarem Warszawy w nocy z dnia 24 na 25 września. Do tego widowiska brakowało tylko pozbawionego zmysłów zbrodniarza z XX wieku który przygryzając na lirze czerpał natchnienie do dalszych zbrodni. Ileż tam zginęło mienia, dorobku pracy ludzkiej! Ileż tam zginęło ludzi!!

Tylko pozbawiona jakiegokolwiek uczuć ludzkich istota, nawet już nie człowiek stojący na najniższym poziomie moralnym—nie bandyta, nie zbrodniarz, gdyż i bandyta i zbrodniarz są to ludzie, którzy czasem mają przebliski uczuć ludzkich, lecz ponura bez serca i mózgu istota, której na imię Hitler mógł wykonać taką zbrodnię.

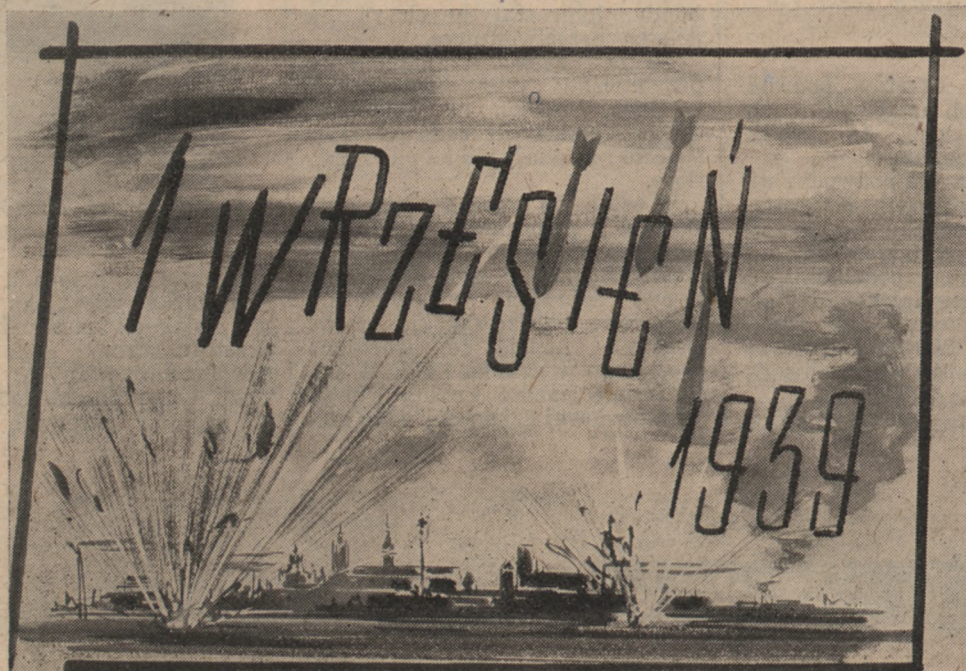
Kłęby czerwonego dymu jeszcze pelzy nad męczeńską ziemią polską, a oto już ludność Targówka /nie folwarku Targówek/ zaczęła jak cienie przybliżać się do mojego punktu opatrunkowego. Nie byli to ludzie, lecz cienie wynędzniałe, wyglądzone, we krwi i ranach. Cienie te szły prosić pomocy, cienie te niosły lub prowadziły inne jeszcze straszliwsze cienie broczące krwią.

Ta istota a zarazem źródło zbrodni dobrze wyszkoliła swój mechanizm zbrodni. Mechanizm ten nie walczył z nami, bo wiedział, że bombardując okopy zmarnuje dużo bomb, gdyż bomba nawet 1.000 kilogramowa, jeżeli padnie w odległości 100—150 mtr. od okopu robi tylko lej, natomiast w mieście każda bomba jest celna. To też było bombardowane miasto a nie okopy dokoła niego. Na nas padały tylko źle wycelowane bomby. Takich zaś było stosunkowo dużo, gdyż zbrodniarze bombardowali z dużej wysokości. Bowiemy zniżyć się, to znaczy narażać się na celniejszy ogień artylerii przeciwlotniczej.

Na drugi dzień ta sama zbrodnia została powtórzona. Niemcy bili w niezagojone rany i blizny Warszawy cały dzień!

W nocy Warszawa znów płonąła. Amunicji artyleryjskiej już nie było. Żywność była na ukończeniu. Następowala agonia ofiary morderców. Śmierć nastąpiła o godzinie 17-ej dnia 27 września, kiedy zostało podpisane zawieszenie broni.

Tak oto strzelec, podoficer, podchorąży, oficer, generał polski z załogi Warszawy, zdali egzamin, gołymi nieomal rękami broniąc miasta przez trzy tygodnie przed uzbrojonymi po zęby zbrodniarzami, przed którymi potem padały miasta i twierdze nieomal bez oporu.



rys. Tadeusz Lipski

Arnold Jaskowski

\* Por. nr. 33, 34 i 35 "Polski Walczącej." Niniejszy odcinek zamyka ten cykl wspomnień.



## Z życia obozów

## Polacy z Ameryki Południowej wśród nas



Po wylądowaniu na stacyjie szkockiej

Coëtquidan przywykło z czasem do tych przywitań. Tu—w Szkocji była to pierwsza taka uroczystość. Tam—orkiestra automatycznie już później wychodziła na dworzec wąskotorowej kolejki, z której wysypywały się gromady ochotników, zbiedzone zwykle,

Nowi przybysze nie czują się nieswojo w nowych, nieznanym im przedtem warunkach. Przywykli do obcego otoczenia. Otarci o cywilizację wielkich—południowo-amerykańskich miast, nie wykazują żadnego zakłopotania z powodu niezajomości języka. Radzą

całkiem prawie swoje "yes," wołać polskie "tak."

Przybysze powoli przywykają do nowych warunków i nowego otoczenia. Ubrani w świetnie dopasowane "battledress'y" budzą Szkotów rano wojskową piosenką, towarzyszącą wymarszom na podstawowe szkolenie—musztrę. Mimo przypuszczeń, że przywidzą ze sobą jakieś południowo-amerykańskie piosenki, może tanga, jak myśleli jedni lub rumbę jak twierdzili inni, co rano roznosi się po okolicznych zagajnikach i odbija od wzgórz dawna polska piosenka wojskowa, zaniesiona za morze i utrzymana w emigranckich ośrodkach.

Musztra idzie już co raz sprawniej. W przerwach—rozpamiętywania podróży i pierwszych wrażeń tu w Szkocji. Życie na okęcie wytworzyło nastrój ogólnej przyjaźni. Niemal wszyscy—na "ty" nawołują się po imieniu. Na tle niedawnych wspomnień—dawniejsze, jeszcze z Polski.

— "Słuchaj—tu prawie tak jak u nas, między Dębicą i Tarnowem." Istotnie krajobraz przypomina do złudzenia okolice, która na południe od szosy Tarnów—Dębica—Rzeszów, wspiną się pagórkami ku Karpatom widocznym z daleka, przez mgłę, tak samo, jak tu zamyka horyzont zamglony łańcuch gór szkockich.

Zwierzchnia idą dalej, zaczyna się licytacja, czyja okolica w Polsce ładniejsza. Są bowiem i z Warszawy i z Kieleckiego i z Małopolski, nawet z Gdańska. Przeważnie ze wsi. W Ameryce Południowej pracowali jednak w miastach po fabrykach i warsztatach, a w dużej liczbie w przemysłach budowlanych. Wielu wysoko kwalifikowanych specjalistów—mechaników, elektrotechników. Zdrowi fizycznie—posiadają ponadto dużą użyteczność dla nowoczesnych broni. Pobyt zagranicą—w ciężkich często warunkach konkurencyjnych—wytworzył dużą odporność i przedsiębiorczość. Są zaradni. Nie widać cienia nawet apatii.

Ten ich nastrój udziela się i innym, których tu zastali, zmęczonych już czasem bezczynnością. Udziela się także i ludności. To też w miasteczku widać na każdym kroku prawdziwą i szczerą sympatię mieszkańców, którzy tłumnie wylegają na ulice, kiedy słychać wracające z musztry od-



Nowi koledzy

działy. Dzieci wołają "dzień dobry" i nie rozumiejąc pytań rzucanych z szeregów odpowiadają roześmiane "si, si."

Dziś—po kilku dniach pobytu w oddziałach—zatarły się niemal zupełnie wszelkie różnice, jakie pomiędzy przybyszami zauważać

zresztą żadnej chęci krytyki tego co tu zastał. Stwierdza tylko fakt i opowiada o trudnościach organizacyjnego życia w miejskich warunkach zagranicznych.

— "Tu będzie lepiej"—mówi.— "Jeszcze lepiej będzie później w Polsce."



W drodze do obozu

zmęczone tą daleką często bardzo drogą, obciążone jakimś tam biednym swoim dobytkiem, uratowanym w czasie nocnych wędrówek, z kryjomych przekradają. Z małego brudnego dworca błotnista droga prowadziła ten cywilny jeszcze pochód w rozsypany na dużej przestrzeni alfabet obozowych dzielnic. Wchłaniały je litery "A," "M" lub "O," gdzie z grubszą umundurowaną formował się oddział, kompania czy batalion.

Szkocja przyjęła polskich ochotników po raz pierwszy—i inaczej. Z jednego z angielskich portów przybyła kilka dni temu—pierwsza partia ochotników z Ameryki Południowej. Już nie indywidualnie, pojedynczo, na własną rękę i własną inicjatywą, ale w ramach zorganizowanego oddziału—choć jeszcze bez mundurów—przybyła z Ameryki Południowej pierwsza partia, zapowiadając niedługo nadejście dalszych, liczniejszych, które w pewnych odstępach czasu zjawiają się dla uzupełnienia oddziałów Armii Polskiej w Szkocji.

Małe miasteczko—wieś prawie—zrucone w jednej z kotlin wśród szkockich wzgórz obrane zostało na pierwsze miejsce pobytu ochotników, gdzie mają oni przejść okres podstawowego przeszkolenia, jednym przypominającego służbę wojskową, dla innych—rekruckiego. Element jest bowiem różny. Jedna trzecia—to dawni żołnierze, reszta emigrowała z kraju jeszcze przed odbyciem służby wojskowej lub urodzona w Ameryce Południowej. Kilku służyło w armiach krajów swego osiedlenia. Wszyscy—i ci, którzy już mieli na sobie mundur i ci, którzy go po raz pierwszy włożą na siebie—wyglądają fizycznie bardzo dobrze. Opaleni, wypoczęci po miesięcznej bez mała morskiej podróży czekają z niecierpliwością na rozpoczęcie nowego żołnierskiego życia. Przeważa przy tym nastrój ciekawości—jak wygląda wojna, jak się ją odczuwa w kraju prowadzącym walkę, jakie sprowadza ona dolegliwości, jak i kiedy pozwoli się wyżyć ich dużej fantazji i zawiadłości. Nieklamany patriotyzm, formułowany prosto i bez patosu przypomina nastrój ośrodków wychodzących, bezpretensjonalny, rozmówiany w patriotycznej symbolistyce.

sobie bez niego wszędzie, znając ten nigdzie i przez nikogo niespisany żargon emigranckiego słownika. Tyle, że powtarzają angielskie wyrazy miękko, z łagodnym portugalskim lub hiszpańskim akcentem. I powoli ucza już Szkotów najprostszymi południowymi wyrazami. Szkoci—w tym małym podgórskim miasteczku—zaczynają bezwiednie powtarzać zamiast: "tak, tak"—"si, si." Kilka miesięcy temu zarzucili już

## Przegląd prasy obozowej

15-go sierpnia obchodziliśmy podwójną rocznicę:—zwycięskiej bitwy warszawskiej i dzień święta Żołnierza Polskiego. Pisma obozowe poświęcają wiele miejsca tej podwójnej rocznicy. Obchodząc swe święto żołnierz polski nie zapomina i o tych jego towarzyszach broni, którym nie dana jest możliwość walki w mundurze i z karabinem w ręku. Miliony Polaków w Kraju prowadzi nie mniej żołnierską walkę przetrwania i biernego, nieprzejednanego sprzeciwu.

"Nowiny" I Brygady Strzeleckiej, łącząc się myślą z wielką armią podziemnej walki w Kraju tak piszą:

"Dziś cały naród jest pod bronią, —i naród zwycięstwo już odniósł wspaniale tryumfem honoru, wspaniale tryumfem wielkości. Daj Boże i nam spełnić czyn wojenny, który otworzy zwycięskiemu narodowi świat nowy, promienny, niezmiennymi prawdami wielkości."

Omawiając w artykule wstępnym w dniu 15 sierpnia rocznicę warszawskiego zwycięstwa "Wiadomości ze Świata" piszą odważnie i słusznie:

"W roku 1920 Polska—wierna córka Kościoła—stoczyła bój w imię tych prawd, które nie były tylko hasłami, ale które stanowiły jej prawdziwe credo. Polska stanęła w roku 1920 w obronie własnej niepodległości. W obronie.

"Dziś Niemcy najechały Rosję, bo trzeba im było środków do dalszego prowadzenia wojny. Dziś Niemcy walczą więc z Rosją, a nie z bolszewizmem. Nie o kulturę, której sami są zaprzeczeniem. I jeśli dziś Polska znalazła się w jednym szeregu z Rosją, to nie dlatego, by współdziałać lub sprzymierzać się z bolszewizmem czy komunizmem, ale by w wspólnym wysiłku powalić Niemcy—największego wroga ludzkości."

Chcielibyśmy dziś poświęcić kilka

słów zmianom, przeobrażeniom i nowościom w świecie pism obozowych. Oto np. cytowane już dziś "Wiadomości ze Świata" przekształcają się z pisma wychodzącego dotąd dwa, trzy razy na tydzień—w dwutygodnik, zmieniając swój tytuł na "Skrzydła." Przemawiały za tym względy najróżnorodniejsze, i techniczne i nietechniczne. Redakcja mówiąc o tych zmianach w Nr. 127/369 (ostatnim z serii "dziennika") przedstawia zarazem przyszłym czytelnikom "Skrzydła" pogram i wytyczne tego pisma:

"Obserwując życie lotników w jednostkach operacyjnych czy szkoleniowych zauważyliśmy, że polskie pisma codzienne, oraz tygodniki nie dają przeglądu sytuacyjnego, rozpatrywanego z punktu widzenia lotniczego. Nadto odczuwa się brak pisma, któreby gromadziło wszelkie wiadomości lotnicze, codzienne sukcesy walk powietrznych polskich lotników. Notatki te w przyszłości stanowiąc będą cenny materiał dla historyków i dla tych, którzy zaszczyt mieć będą konferować o przyszłych granicach państwa polskiego."

Nie wiem czy zarzut traktowania po macoszemu życia i walk naszego lotnictwa przez całość polskiej prasy jest zupełnie słuszny. Przecież istnieje nasz tygodnik, który przez systematyczne zamieszczanie sprawozdań, artykułów i felietonów lotniczych, wydał kilka specjalnych numerów poświęconych polskiemu lotnictwu. Istnieje przecież także nowopowstała "Myśl Lotnicza"—miesięcznik, w swej zasadzie ściśle fachowy—jednak doбором tematów omawianych przystępnie i ciekawie, mogący zainteresować nie tylko lotników, lecz i ignorantów dziedziny lotniczej.

Mówiąc o nowych wydawnictwach żołnierskich należy wspomnieć pokrótce (obszerniej na innym miejscu) o pierwszym numerze "Lekarza Wojskowego," miesię-



Pierwszy marsz w takt orkiestry wojskowej

można było w pierwszych dniach. Mundur nie pozwala już odróżnić dawnego robotnika od dziennikarza czy studenta. Młody uczeń z gimnazjum—jest ich kilku—wygląda tak samo, jak metrampaż czy zecer z polskiej drukarni w Buenos Aires, który biorąc tutejszą prasę polską do ręki mówi z dumą:

— "Myśmy tam też mieli polskie pisma. I dobre"—dodaje. Nie ma w tym powiedzeniu

Kiedy mówią między sobą o Polsce—tak zupełnie naturalnie i po prostu—widać, jakie głębokie jest w nich przekonanie niedługiego powrotu do kraju i—pozostania w nim już na zawsze. W rozmowach podkreślają, że nie zamierzają wracać za morze.

— "Już się człowiek bardzo zatęsknił przez te kilka lat. Nawet i wtedy kiedy było dobrze." Bo stwierdzają na ogół, że mieli dobrą pracę i dobre zarobki. Wielu zdołało nawet dorobić się już trochę, choć przeważnie należą do młodej emigracji, która rozpoczynając musiała od początku. Nie żal im jednak że rozstali się z dostatkami—kilku zlikwidowało dobrze prosperujące warsztaty pracy i nie chcą do nich wracać. Opalony, z ostrymi rysami ochotnik mówi—"Dużo się już wojowało na świecie, jeszcze ta jedna wojna—i trzeba wracać do domu. Stąd to już bardzo niedaleko." Okazuje się, że brał udział w walkach pomiędzy Paragwajem i Boliwią. Twierdzi z przekonaniem, że Paragwaj miał rację. Walczył z międzynarodową intrygą. Miał rację i—wygrał.

— "My też mamy rację—dorzucą drugi—i też wygramy."

Na każdym kroku spotyka się tę prostą pewność. I to zarówno wtedy, kiedy mówi o tym starszy emigracyjny wyga, czy jeden z najmłodszych, który rzucił szkołę lub zagnany rządzeniami losu do któregoś z południowo-amerykańskich państw—umiał znaleźć drogę, aby zdążyć na pierwszy transport do Armii Polskiej. Od tych dowiedzieć się można, że i tam za oceanem trzeba było wiele sprytu i ryzyka, aby się dostać do biura werbunkowego. Niektórzy—tak jak na kontynencie—szukali nawet—przebiegając przez zieloną granicę. Szukali—i przeszli przez nią.

Dziś chodzą już w polskich mundurach.

Kiedy wieczorem zbierają się w świetlicy, pełnej historycznych fotomontaży, patrzą na mapę Rzeczypospolitej, śpiewają patriotyczną pieśń przywiezioną ze sobą z morza—

"o jakże dumnie serce bije, że w nas Narodu przyszłość żyje, że nasz front, to walki front, walki front..."

B.K.P.

Jerzy Ponikiewski



# Przegląd polityczny

Napoleon zaczął swój marsz na Rosję wczesną wiosną—i doszedł do Moskwy w jesieni. Hitler rozpoczął swą błyskawiczną ofensywę dnia 22 czerwca 1941—i nie przekroczył nawet tego zasięgu, jakie miały w Rosji armie niemieckie na wiosnę 1918. Pisaliśmy, że o losie Niemców decydują już najbliższe tygodnie. Jeżeli w tym okresie nie odniosą Niemcy jakiegos olbrzymiego sukcesu—sytuacja na froncie rosyjskim będzie przedstawiała się w ogólnych zarysach następująco:

Front północny zaczyna się ustalać na tej mniej więcej linii, która zarysowuje się już dzisiaj: od bagien pod Leniniem aż po Smoleńsk. Silne opady deszczowe zaczynają się na północy już w połowie września, w październiku przychodzą pierwsze mrozy, nieraz bardzo dokuczliwe. Warunki atmosferyczne w połączeniu z terenem, który niedługo zamieni się w błoto, podobne do lepiącej gumy—wyklucza jakiegokolwiek większe operacje. Armie marszałka von Leeb, atakujące Nowogród i niemiecko-fińskie formacje pod wodzą Mannerheima—zostaną skazane na walkę pozycyjną. Jeżeli Niemcy nie zdołają zająć Leniniem, to położenie ich będzie mocno krytyczne, ze względu i na dobrze rozmieszczone w rejonie leningradzkim lotniska i bardzo silnie rozwinięty przemysł. Tak samo ciężki będzie odcinek frontu Nowogród — Wielkie Łuki — Smoleńsk. Deszcze i mrozy zatrzymają również środkową armię niemiecką, pod wodzą marszałka von Bocka, która miała na celu atakowanie Moskwy a dotychczas nie może wyjść poza linię Smoleńsk—Homel.

Ożywiona działalność może zaznaczyć się dłużej jedynie na południu, gdzie deszcze zaczynają się stosunkowo późno. I najprawdopodobniej będziemy mieli

do czynienia z co raz to gwałtowniejszymi atakami armii marszałka von Runstedt, która za wszelką cenę będzie się starała podjąć gwałtowny marsz w kierunku na Charków i Rostow, aby zająć bardzo ważnym obszarem zagłębia donieckiego. Na froncie południowym mogą zająć pewne przesunięcia, korzystniejsze dla Niemców. Jednakowoż i tutaj sytuacja pod Kijowem i aż do Czerkas, jest mocno niewyraźna. Likwidacja worka kijowskiego idzie wolno—a trudno przypuszczać, aby von Runstedt ryzykował otwarcie swej północnej flanki i możliwości oskrzydlenia przez Budiennego.

Wprawdzie nowoczesna taktyka zerwała z teoriami flanki, ciągłości frontu i t.d.—ale metody te są dobre i słuszne tylko w pierwszej fazie wojny, gdzie grają rolę błyskawiczne uderzenia, kiedy ma się do swej dyspozycji zupełnie świeże dywizje motorowe i olbrzymie masy rezerw. Później, siłą rzeczy, dochodzi do głosu stara teoria frontu z okresu wojny światowej—a nie jest zupełnie wykluczone, że jeszcze później czynnikami niezwykle ważnymi, może okazać się, pozornie /i niesłusznie/ skazana na całkowite podrzędność kawaleria. W ogóle, "blitzkrieg" w warunkach rosyjskich, może przejść wszystkie historyczne fazy wojen: od najbardziej nowoczesnych, made w 1941, niezwykle udoskonalonych ataków dywizyj zmotoryzowanych, poprzez zarzuconą przez Niemców wojnę pozycyjną—aż do... zasad naszych walk w 1920 roku. Było ogromnym błędem trzymanie się dawnych poglądów strategicznych, ale jeszcze większym błędem niemieckim może okazać się holdowanie tylko wszechpotężnej motorowi: z chwilą, kiedy na olbrzymich obszarach rosyjskich zatrzymają się czołgi i będzie można po raz pierwszy użyć odwodowych dywizyj kawaleryjskich — Niemcy staną przed widmem katastrofy.

Dlatego też, nawet ten najniebezpieczniejszy odcinek frontu południowego, nie przedstawia się bynajmniej dla Rosjan tragicznie: bez całkowitego rozbitcia armii Budiennego, marsz "za wszelką cenę" w kierunku Donu, jest, ze strategicznego punktu widzenia—przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym.

Jaką taktykę zastosują Niemcy w razie ustalenia się frontu na wschodzie? Najprawdopodobniej atak na Zachód. Koncentryczny atak na Portugalię, Marokko, Dakar, powtórna próba ataku na Egipt. Poza tym, nie jest wcale wykluczone powrotne nękanie Londynu i w ogóle W. Brytanii lotnictwem. Hitler wszelkimi si-

łami będzie się bronił przed katastrofą, jaką byłoby dla niego dozbrojenie RAF'u i wzmocnienie potencjału wojennego W. Brytanii. Dlatego też liczymy się z możliwością przerzucenia części lotnictwa z frontu wschodniego na zachodni i prób operacji lądowych w Afryce, Hiszpanii, i Portugalii. Ale oczywiście były by to tylko rozpaczliwe odruchy, gdyż samo istnienie frontu od Morza Białego aż po Czarne—jest już samo przez się początkiem klęski. Nie mniej jednak te ataki w kierunku na zachód są możliwe—i Churchill miał najzupełniejszą rację zrywając społeczeństwo do największej czujności. Nie jest wcale pewne, abyśmy mieli w dalszym ciągu takie spokojne noce w Londynie, jak dotychczas. Nie są również bynajmniej wykluczone krótkie, ale bardzo gwałtowne wypadki od strony Norwegii.

Brak rozstrzygnięcia na wschodzie — powoduje pewną zwłokę w "organizowaniu" świeżo zdobytych terytoriów. Ale linia programowa Hitlera zaznacza się bardzo wyraźnie. We Lwowie mamy już Komitet Ukraiński, sformowany przez niejakiego dr. Lasza. Zarząd miasta sprawuje Ukraińiec Paleński. Językami urzędowymi są: niemiecki i ukraiński. W nieszcześliwym Lwowie zaczęła się fala prześladowań zwiolotu polskiego; wiadomość o rozstrzelaniu prof. Bartla i aresztowaniu 60 profesorów uniwersytetu — przechodzi granice tragedii. To, co się dzieje na ziemiach polskich, jest wprost potworne.

Gauleiterem t.z. "Ostlandu" został dotychczasowy gauleiter Sleswiga i Holsztynu, Lohse. W skład tego "Ostlandu" wchodzi: Litwa, północno-wschodnia Polska, Łotwa, Estonia i część Białorusi. Jednakowoż podział ten jest prowizoryczny; w razie "ostatecznego sukcesu" Niemcy włączą Litwę i część Łotwy do Rzeszy, reszta będzie "generał-

gubernatorstwem." Jednakowoż, jak wspomnieliśmy, Niemcy zaczynają się czuć na Wschodzie mniej pewnie i dlatego są w swych zapędach organizacyjnych nieco powściągliwsi.

W poprzednich artykułach mówiliśmy o początku "rewolucyjnego wrzenia" we Francji. Narastano w dalszym ciągu. W Wersalu został bardzo ciężko ranny Laval i Déat. Co raz to silniej zaznacza się wspólny front, nie tyle ludowy ile narodowy, skierowany przeciwko Niemcom i polityce rządu w Vichy. Nie ulega wątpliwości, że Francja, której kierownicy sądzili, że zdołają ochronić ją przed wojną z Niemcami—przejdzie o wiele silniejszą i o wiele kosztowniejszą wojnę domową. Zejście z tradycyjnej linii polityki francuskiej, obrony przed Niemcami, zejście z linii Renu—mści się już bardzo dotkliwie, a jutro pomści się jeszcze bardziej. W tej walce mogą tylko uzyskać wielkie atuty te narody, które oświadczyły się po stronie antyniemieckiej i które, mimo najcięższych warunków, nie przerwały walki.

I dlatego, ten polski wkład w wojnę światową jest tak ogromnie doniosły. Wkład zarówno materialny jak i moralny. To nie świat dla nas rozpoczął wojnę. To polskie piersi, wstrzymując czołgi Hitlera ocaliły ten świat od nieuchronnej zagłady. Nasze spory wewnętrzne na temat czy to polityki przedwojennej, czy to prowadzenia wojny—są to wyłącznie nasze sprawy domowe, które tylko nas obchodzą. Ale nie wolno ani na chwilę zapominać, że my jesteśmy nie dłużnikami, ale wierzycielami świata, i to zarówno wielkich demokracji zachodnich jak i Rosji. Hitler kuśił nas wspólnym marszem na Rosję jeszcze w zimie 1938—naród polski tę myśl odrzucił i żaden rząd nie śmiałyby przeciwko woli narodu występować. Z chwilą, kiedy po zaborze Czechosłowacji, W. Brytania postanowiła przeciwstawić się hegemonii niemieckiej i ratować Europę—myśmy to przymierze przyjęli, jakkolwiek nie uległo wątpliwości, że cały impet niemiecki skieruje się w naszą stronę. Kiedy Niemcy runęły na Polskę—myśmy stawili opór, dając Zachodowi możliwość przeprowadzenia mobilizacji i dozbrojenia. Gdyby sztab francuski skorzystał z naszych doświadczeń, nigdy by do katastrofy w czerwcu 1940 nie doszło. Polska naprawdę była Winkelriedem narodów!

Jeżeli nadejdzie Maraton—a wierzmymy święcie, że nadejdzie—to Rzeczpospolita będzie mogła śmiało twierdzić, że była

Termopilami wolności świata. Gdyby nie nasza obrona wrześniowa, obrona, z którą jeszcze w marcu 1939 nie liczyli się Niemcy, to piąta kolumna francuska, operując argumentem o bezcelowości obrony—doszła by momentalnie do głosu, powodując neutralność a potem kapitulację Francji i ułatwiając tym samym nieuchronny atak na zupełnie jeszcze do obrony nieprzygotowane Wyspy Brytyjskie! Opanowanie świata przez Niemcy, było by nie tylko łatwe, było by pewne! Ta Warszawa, bez wody, bez światła, bez samolotów, bez dział przeciwlotniczych—ta Warszawa i ta Cecora kutnowska — ocaliła demokrację zachodnią, tak, jak powstanie kościuszkowskie ocaliło Francję, jak powstanie listopadowe ocaliło Belgię.

Więcej. W roku 1939 wiedzieliśmy dobrze, jaki olbrzymi trud, jaką straszna ofiarę bierzemy na siebie. I naród przed tą ofiarą nie cofnął się, i naród ani na chwilę nie zawałał się przed podjęciem walki, która musiała być tylko obroną, w której nie chodzi o zwycięstwo, ale tylko o opór, o jak najdłuższe zatrzymanie sił przeciwnika, aby inni mogli wyciągnąć szablę z pochwy. Stolica Rzeczpospolitej broniła się jeszcze wtedy, kiedy mowy nie było o jakiegokolwiek odsieczy, kiedy wiadano, że nam już nikt nie przyjdzie na ratunek! Ta ręka, dzierżąca biało-czerwony sztandar nie zdradzała, ten naród, ten jego żołnierz, pełnił swój obowiązek do ostatka. Świadomość naszego olbrzymiego udziału w przyszłym zwycięstwie—mamy już dzisiaj. Trzeba, aby o tej prawdzie dowiedział się koniecznie świat, aby, gdy po ciemnej nocy nastanie brzask—pierwsze promienie słońca wolności padły na polską Rzeczpospolitą, zawsze wierna, zawsze wielką i zawsze ofiarą!

tk

## L'AUBERGE DE FRANCE

Piccadilly Circus (w Hotelu Winston).

Tel. WHITEhall 7631.

Obiady przy dźwiękach orkiestry 4/6.

Kuchnia francuska—nastrój kontynentalny.

W każdą środę, czwartek, piątek i sobotę herbatka tańcząca od 4—6.30.

Wieczorem od 7.30 do 12-ej.

Dinner dance.

Obsługa à la carte.

SPINELLY'S SWINGTETTE.

## PAPIEROSY

"ROY"—U.S.A., Cena 25/6 za 200 sztuk (tylko dla wojskowych).  
"MANOLI" (tytoń turecki lekki).  
Cena 11/2 za 100 sztuk,  
wysła po otrzymaniu mandatu pocztowego, czeku lub gotówki.  
KIOSK POLSKI, Rubens Hotel, Buckingham Palace Road, London, S.W.1. Tamże do nabycia przybory wojskowe, oraz wszelkie książki polskie i angielskie o Polsce.

## CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1

Telefon: WELbeck 6881.

Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.2.0 tygodniowo albo od 7/6 dziennie

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

Najlepszy pod każdym względem

eliksir

# NUFIX

/wymawiaj NIUFIX/  
dla zdrowia i idealnej pielęgnacji włosów



zwalcza ŁUPIEZ I WYPADANIE WŁOSÓW

poreczny, wygodny i bezpieczny w noszeniu

WE FLAKONACH PO 7 1/2 I 3 I 1/9  
W TUBKACH PO 7 1/2 I 3  
łącznie z opłatą taksy

DO NABYCIA WSZĘDZIE TAKŻE W KANTYNACH  
NUFIX JEST NAJBARDZIEJ EKONOMICZNY W UŻYCIU  
WALDEN & CO (NUFIX) LTD., THE HYDE, LONDON, N.W.9

## PROSZKI od BÓLU GŁOWY

na wzór znanych w Polsce

### PROSZKÓW Z KOGUTKIEM

NIEZASTĄPIONY ŚRODEK PRZECIWKÓ BÓLOWI ZĘBÓW

PRZEZIĘBIENIOM, GRYPIE

Prosimy o zwracanie się do Składow Apteicznych (Chemist), pokazując dla ułatwienia tekst angielski tego ogłoszenia; w ten sposób wszelkie trudności związane z zamówieniem i sprowadzeniem naszych proszków będą usunięte.

To CHEMISTS, DRUGGISTS, etc.  
The headache powders advertised here are very popular with the Poles.

We can supply you in boxes of 120 powders made up as follows: 16 packets of 7 powders selling at 1/9 per packet and 8 single powders at 3d. each. If you display these powders they will sell. Please write to Polish Daily, Advertisement Offices, 44, Brook Street, London, W.1, for trade terms.

KUPON.  
Imię i nazwisko .....  
Dokładny adres .....

W celu otrzymania 10 proszków należy wysłać niniejszy kupon wraz z postal order na 2/6 pod adresem administracji 44, Brook Str., London, W.1.

## The Embassy

6, OLD BOND STREET, LONDON W.1.

Pierwsza londyńska "Boite de Nuit"

Taniec co wieczora przy dźwiękach dwu orkiestr.

Tylko za zaproszeniem REG. 5275

## WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro. Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-iej—13-iej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 44, Brook Street, W.1. Tel., MAYfair 6543.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.



## MASZYNY DO PISANIA

Kupno, sprzedaż i zamiana. Klawiatury we wszystkich językach.

Taśmy do maszyn i kalki. Reperacje wszelkiego rodzaju. United Typewriter & Supply Co. Ltd 70, New Oxford St., London, W.C.

Phone: MUSeum 0131-2

## Vanek

czeski krawiec damski i kuśnierz. Przerabia futra tak — że wyglądają jak nowe. Płaszczki i kostjmy, pierwszorzędny krój. 4, William Street, Knightsbridge, oddział także w Bournemouth.

GRECKA RESTAURACJA THE WHITE TOWER 1, Percy St. (u wylotu Charlotte St.) między Tottenham Ct. Rd. a Goodge St. Station OBIADY I KOLACJE Szaszłyk, Pilaffy i inne specjalności

## POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostjmy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału. M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens. Tel.: VICToria 8241.

## SPIS RZECZY.

Tymon Terlecki: Polska Walcząca przekroczyła Ocean.—Zbigniew Grabowski: Szkie sytuacyjny.—Władysław Wójcik: Sprawa Aliantów w Ameryce Pol.—B.P.: Szkoła Podchorążych Polskiej Marynarki Wojennej.—Gustaw Gazda: Dostęp do Rosji: I. Drogi północne.—Stefan Jurkowski: Lotnictwo sowieckie.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—Bohdan Pawłowicz: Potęga morską Wielkiej Brytanii.—Arnold Jaskowski: Wspomnienia z obrony Warszawy (IV).—Jerzy Ponikiewski: Polacy z Ameryki Południowej wśród nas.—B.K.P.: Przegląd prasy obozowej.—tk: Przegląd polityczny.—Poszukiwania.—Ozdobnik Tadeusza Lipskiego.—Fotografie.